Nr 156 Środa 23 lipca (5 sierpnia) 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).

Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	roczni
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

23 (5) Apolinarego.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letnisk" przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratoru Nr. 12.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 1? ... i od 5—7 wieczorem.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej, otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Z pracy wewnętrznej.

—:—

Kiedyśmy, rozpoczynając rok niniejszy, pisali o konieczności wewnętrznego programu dla pracy społecznej i politycznej, dla kulturalnej roboty u podstaw, mieliśmy na myśli, między innemi, ożywienie działalności towarzystw istniejących, których celem jest ekonomiczne dźwignięcie naszego kraju. W pierwszym rzędzie stoją tu towarzystwa rolnicze. Znaczenie ich jest tem większe, im trudniejsze są warunki, w jakich żyjemy. Nasze trzy gubernie są krajem wybitnie i przeważnie rolniczym; na rolnictwie więc teraz opiera się i przez długi jeszcze okres czasu opierać się musi dobrobyt ogólny. Stąd wynikają te niesłychanie ważne zadania rolniczych towarzystw i ich wielka wobec kraju i społeczeństwa odpowiedzialność. Cała inicyatywa w podniesieniu środków produkcyi rolnej, w ulepszeniu sposobów gospodarstwa, we wprowadzaniu tych działów, których dotąd u nas niema, a które mogłyby wielkie przynosić zyski, wypracowywanie nowych metod i projektów rolnych, w najszerszem tego słowa znaczeniu dbanie o kulturę i bogactwo kraju — wszystko to nietylko podlega kompetencyi towarzystw rolniczych, ale wprost narzuca się im, jako obowiązek, jako nieunikniona konieczność. Bo któż bardziej od nich, od tych zrzeszeń rolników, jest powołany do decydowania i umiejętnego temi sprawami kierowania? Są one jedynemi żywemi, nie formalistycznie i na biurokratyczną modłę urządzonemi towarzystwami, które rolnictwem opiekować się winny. Tylko trzeba, żeby było w nich życie, to jest czynne zainteresowanie się ogółu naszego sprawami rolnictwa.

Niejednokrotnie rozlegały się skargi, a i teraz powtarzają je prowincyonalni korespondenci nasi, że towarzystwa rolnicze, które z początku znakomicie się rozwijały, obecnie więdną i powoli upadają. Przyczyną tego ma być ogólna apatya, która ogarnęła umysły i ta niepoprawna wada charakteru naszego, która się zwie słomianym ogniem. Nie wątpimy, że skargi te są słuszne, że zniechęcenie odbija się na powodzeniu najważniejszych instytucyi; ale nie należy także sugestyonować siebie samych ogromem tej apatyi i wmawiać w nasz naród jakiejś „improductivité slave", której naprawdę, nie posiada.

Powody, dla których pewne towarzystwo upada, nie zawsze i nie jedynie leżą w apatyi członków lub społeczeństwa; ale tak, czy inaczej, zadaniem jest zarządu i ludzi kierujących objawy zniechęcenia przezwyciężać swoją pomysłowością, energią i celowością wysiłków.

Z prawdziwem zadowoleniem stwierdzić możemy, że, przebywszy chwilowy zastój, towarzystwa rolnicze wykazują obecnie wzmożoną i prawdziwie pożyteczną działalność. Próby nowych narzędzi i maszyn rolniczych, wystawy rolnicze, które mają się w tym roku odbyć w Winnicy i Łucku, racyonalnie zapoczątkowana i rokująca najlepsze nadzieje hodowla rasowego bydła na Podolu — oto oznaki zbawiennego ruchu, który nie może i nie powinien być chwilowym i słomianym ogniem.

Liczne zadania, jakie stawiać sobie musi towarzystwo rolnicze, zwiększają się jeszcze bardziej, jeżeli uwzględnimy specyalne warunki naszego społeczno-politycznego życia. Pozbawieni właściwego samorządu i tego pola publicznej pracy dla kultury i cywilizacyi, jakiem inni, szczęśliwsi, rozporządzają, my wielką część naszych samorządnych wysiłków czynić musimy w otwartych dla nas towarzystwach rolniczych. Tam rodzić się powinny projekty obywatelskie, ku dobru rolniczej ludności skierowane, tam uskuteczniać praca podnoszenia kultury—o co nam w pierwszym rzędzie chodzić powinno.

Towarzystwa rolnicze, będąc szkołą rolnictwa, winny być zarazem szkołą obywatelskiego życia. A dwa te zadania, umiejętnie i skutecznie kojarzone, odegrają niewątpliwie słusznie im się należącą pierwszorzędną rolę w programie wewnętrznej twórczej pracy.

J. B.

Federacya wszechświatowa.

Pierwszy kongres federacyi zwołano na październik r. b. do Rzymu. Celem federacyi jest utworzenie pokoju narodom i pełnej swobody stosunków finansowych i handlowych. Pierwszy kongres zajmie się celami federacyi; główniejsze z nich są: zorganizowanie komitetu stałego, złożonego z przedstawicieli wielkich państw, a mającego na względzie obronę interesów; ustanowienie jednej taryfy celnej dla całej Europy; w miarę możności swobodna wymiana handlowa pomiędzy narodami Europy. Kongres zajmie się również projektem Luzzati'ego, o którym wspominaliśmy w swoim czasie, mającym usunąć kryzysy finansowe za pomocą współdziałania banków narodowych, równomiernego podziału złota, tudzież przy pomocy projektu Hery'ego, dążącego do wywołania wielkich obrotów banków międzynarodowych za pomocą prowizyi i przekazów. Sir Maks Waechter, ks. de Cassino i p. Mazia stoją na czele federacyi. Oni też znaleźli serdeczne przyjęcie u wszystkich większych i wpływowszych przemysłowców, podług których, interesy przemysłu byłyby wzmocnione ogólnem rozbrojeniem. D. 27-go czerwca r. b. w Kielu odbyło się spotkanie z cesarzem Wilhelmem, u którego miał dłuższe posłuchanie sekretarz federacyi, p. Mazia. Podobno oprócz cesarza Wilhelma zwolennikami federacyi są królowie duński i szwedzki.

Przegląd polityczny

—:—

(Absolutyzm pruski. Wypadek d-ra Schückinga. Błędy dyplomacyi niemieckiej. Zmierzch hegów).

Drobny na pozór wypadek oświetlił jaskrawie absolutyzm, który pod przykrywką parlamentarnych i konstytucyjnych rządów w Prusach panuje. Jest to maskowany absolutyzm, któregoby już dzisiaj nawet turecka ludność nie zniosła spokojnie. Burmistrz w mieście prowincyonalnem ogłosił bezimiennie dzieło o pruskiej administracyi, a w szeregu artykułów spokojnie i rzeczowo wykładał wady obecnego ustroju administracyjnego.

Wszędzie przyjętoby pracę teoretyczną uczonego, który miał sposobność, jako szef administracyi miejskiej, gruntownie poznać wady systemu administracyjnego, z wdzięcznością i uznaniem i staranoby się wyciągnąć naukę z wyłożonych wad i dążyć do rychłej reformy. Inaczej w Prusach. Tam minister spraw wewnętrznych hr. Moltke wytoczył śledztwo dyscyplinarne uczonemu burmistrzowi, który pozwala sobie krytykować „władzę" a władza wojskowa, korzystając z przypadku, że ów burmistrz jest także oficerem rezerwowym, powołuje go przed sąd honorowy. Burmistrz d-r Schücking (brat prof. Schückinga, który miał odwagę potępić antypolskie ustawodawstwo wyjątkowe) został z urzędu oddalony i ma być pozbawiony stopnia oficerskiego, jako człowiek niehonorowy. Takie pojęcia reakcyjne panują dziś w Prusach. To nazywają w Prusach wolnością obywatelską i mniemają, że takimi gwałtami budują państwo praworządne. Mniemają, że Prusy są państwem konstytucyjnem. Jest to *une fable convenue*. Prusy są państwem absolutnem rządzonem przez garść junkrów i wojsko.

Prusy mają t. z. samorząd. Ale z burmistrzami mianowanymi bez wyjątku przez rząd i podległymi administracyi rządowej. Jest to karykatura samorządu.

Prusy mają wolność obywatelską: ale burmistrz, który pisze artykuł anonimowy, p. t. „Urzędowy aparat wobec wyborów do sejmu", podlega władzy dyscyplinarnej ministra i sądom tajnym wojskowym.

Prusy mają ustrój konstytucyjny: ale przy każdej sposobności udawadniają, że nie umieją korzystać z tych wolności i poddają się samowoli biurokracyi.

Prusy nie mają ludności wychowanej w poczuciu swych praw i umiejącej bronić swej obywatelskiej wolności. Prusak wychowany jest do słuchania, tresowany do służby wojskowej, poza tem przez rząd traktowany jest jako „cywilna *canaille*". Przyjmuje wszystkie kopnięcia nogą ze spokojem z najniższym ukłonem, jeżeli nie z wdzięcznością.

W sprawach technicznych na wyżynie współczesnej kultury i cywilizacyi, w sprawach wolności obywatelskich na poziomie helotów. Parlament, który Prusy mają—osławiony sejm pruski—jest hańbą ludzkości. Autonomia gminna, którą Prusy mają, jest urągowiskiem z prawa samorządu i własnej o sprawach gminnych decyzyi. Administracya rządowa jest wojskowym regimentem zrekrutowanych junkrów i jest panowaniem wyższej klasy nad niższą ludnością, która to obce panowanie znosi z baranią cierpliwością. Sprawiedliwości wymiar w Prusach jest zbyt znanem naigrywaniem się z poczucia wszelkiej sprawiedliwości, aby na to miano zasługiwał.

Prusy pod każdym względem stoją w sprawach wolności obywatelskich niżej od jakiegokolwiek kraju w Europie. Kiedyś przyjdzie chwila, w której ludność niemiecka w Prusach zrozumie to swoje poniżenie i z gwałtownością długo znoszonej hańby niewoli rozerwie swoje łańcuchy. Wówczas Prusy zrzucą z siebie pętlice, które im narzuciła ich biurokracya junkierska i wtedy staną w szeregu wolnych w Europie narodów.

* * *

A dyplomacya niemiecka? Owa dyplomacya, składająca się przeważnie z junkrów nadłabskich, czy lepszą jest od pruskiej administracyi?

Oddawna już dyplomacya pruska stała się pośmiewiskiem wszystkich polityków w Europie. Niemiecki dyplomata uchodzi dziś za przedpotopowy typ francuskiej szkoły dyplomatycznej XVIII w. Jest to typ dworskiego rutynisty malowany przez „Simplicissimusa", o poziomie duchowym małego intryganta, usłużnego kłamcy, zwyrodniałego seksualisty, często homoseksualisty, jak owi dyplomaci pruscy ze szkoły księcia Filipa Eulenburga et C-nie.

W dziewięć lat po śmierci jedynego dyplomaty w wielkim stylu, jakim był Bismarck rozsiadła się dyplomacya niemiecka typu księcia Bülowa. Długi szereg lat jego urzędowania przyniósł Niemcom zasłużone w Europie *pogardliwe odosobnienie*, którego nawet butna i zawsze do groźby wojennej uciekająca się sztuka intrygowania nie potrafiła złagodzić. Nawet konserwatywna prasa niemiecka przyznaje dziś bez ogródek klęskę pruskiej dyplomacyi Oto organ junkierski „Deutsche Tagesztg" pisze: „Dyplomacya jest trudną sztuką. Najtrudniejszą atoli wówczas, gdy się jest otoczonym zewsząd przez wrogów i zazdrośników i nawet w kraju jest się narażanym na uzasadnioną a w części nieuzasadnioną krytykę. Angielska dyplomacya zapewne ma przewagę nad dyplomacyą niemiecką. Przewaga ta pochodzi stąd, że angielska dyplomacya, nawet kiedy najostrzej i najbezwzględniej działa, ma za sobą opinię publiczną i głos publiczny, podczas, gdy w Niemczech są zawsze jeszcze tacy, którzy się tej zagranicy jak ognia boją i jak bóstwo czczą".

Facit obecny jest dla Niemiec nad wyraz smutny. Naokoło same *ententes cordiales*. Anglia z Francyą decyduje o Maroku i na Dalekim Wschodzie, Anglia z Rosyą o Bałkanach. Włochy przez Francyę połączone z Anglią, Hiszpania przez układ o morze Śródziemne połączona z Anglią. Niemcy muszą patrzeć zawistnem okiem, jak się wszyscy wiążą i łączą, a nawet kiedy m-r Edward Grey zapewnia, że Anglia nie dąży do izolacyi Niemiec, Niemcy same rozumieją to najlepiej, że faktycznie są w Europie i w świecie izolowane najkompletniej. Istnieje bowiem trójprzymierze, ale w tem trójprzymierzu Włochy związane są *„extra tourf"* z Francyą i Anglią—a na Austryę od czasu wprowadzenia powszechnego prawa głosowania i przesunięcia punktu ciężkości na słowian, Niemcy w każdym wypadku i „bez zastrzeżeń" liczyć już nie mogą.

Pozostaje jedna pociecha: Niemcy są w stal zakute. Armia niemiecka jest istotnie potężną.

Ale czy długo potrafią Niemcy spoczywać na bagnetach? Czy to jest trwała pociecha?

Niemcy sami dziś rozumieją, że wielką rolę, jaką mieli w Europie bezpowrotnie utracili.

W.

Petycya o przywrócenie samowładztwa.

Pisma warszawskie donoszą, że Poczajowska ławra prawosławna za pośrednictwem wszystkich organizacyi w Chełmie rozesłała listy do ludności Podlesia i Chełmszczyzny dla zbierania podpisów za przywróceniem w państwie samowładztwa. Dotąd listy z 1,220 podpisami razem nadesłano od duchowieństwa prawosławnego, urzędników i parafian z gub. lubelskiej z Mogielnicy, Łosic i Buśniewa; z gub. siedleckiej z parafii: czekanowskiej, kornickiej, bezwalskiej, rudnieńskiej, kostomołoskiej, wołoszkowolskiej, łukowieckiej, jabłońskiej, z Wytyczna i łysowskiej parafii

Z Wilna.

19-go lipca.

W Wilnie ma mieć miejsce wkrótce fakt, nienotowany dotąd w kronice miejskiej, a mianowicie, licytacya ruchomości księdza. Jak wiadomo, na zapłacenie kary pieniężnej mógł być skazany każdy ksiądz, któryby ośmielił się urządzić pielgrzymkę do Kalwaryi w tym roku, bez uprzedniego zawiadomienia o tem policyi. Księża więc trzymali się ściśle tego przepisu

Tymczasem 29-go maja, najbardziej szanowany i słusznie niezmiernie ceniony i kochany przez całą ludność ks. Jasieński, proboszcz parafii św. Jakóba, otrzymał zawiadomienie, że musi zapłacić 100 rubli kary za urządzenie samowolne procesyi religijnej pielgrzymów do Kalwaryi w dn. 15 maja.

Ks. Jasieński podał zaraz do gubernatora wyjaśnienie, że procesyi żadnej nie urządzał; wycieczka, jaka się odbyła, była majówką dla ubogiej dziatwy, którą przez całą zimę uczył katechizmu. Miano początkowo udać się do Zakretu, ale ponieważ jest to ulubione miejsce spacerów ludności miejskiej, ks. Jasieński zwrócił swoich majówkowiczów do Kalwaryi.

Dzieci zebrały się pod kościołem, ustawiono je w szeregi, ale pochód nie miał wcale charakteru religijnego, nie było żadnych atrybutów procesyi religijnych, jak krzyża, ołtarzyków, chorągwi i latarni. Dozór nad dziećmi objął ks. Legus, który nie miał krzyża w ręku, lecz zwykłą laskę.

Nie odprawiono żadnego nabożeństwa, jak to się zwykle dzieje przed procesyą pielgrzymów, a na czele pochodu szedł nie ksiądz z krzyżem, lecz chłopiec, trzymający piłkę, uwieńczoną w zieleń i kwiaty. Za pochodem sunęły furmanki, wiozące wiktuały dla majówkowiczów.

W wyjaśnieniu swem ks. Jasieński wyraził przekonanie, że p. gubernator został mylnie poinformowany co do tego pochodu, jak i co do udziału w nim ks. Klepackiego, który pierwotnie miał zapłacić karę, obecnie włożoną na niego, i prosił o przeprowadzenie śledztwa i przesłuchanie świadków: zakrystyana, organisty i stróża kościelnego.

Wzywani przez władzę ci świadkowie złożyli zeznanie, potwierdzające słowa ks. Jasieńskiego.

Tłómaczenie to jednak nie zostało uwzględnione, ks. Jasieński otrzymał wezwanie, by 100 rb. zapłacił, a jeżeli tego nie uczyni, to ruchomości jego będą zajęte i sprzedane z publicznej licytacyi. Epilog tej sprawy nie jest mi jeszcze wiadomy.

Do Wilna będą mogli zjeżdżać się turyści, ciekawi pamiątek historycznych, których jest niemało, ale zatarte zostały i niejeden stały mieszkaniec Wilna nic o nich nie wiedział. Opracowany został „Przewodnik po starem i nowem Wilnie, historyczny i informacyjny", już się drukuje i niedługo ta cenna książka znajdzie się w rękach wszystkich. Odda ona nieocenione usługi, jeżeli istotnie źródłowo opracowana—młodzieży naszej, która najczęściej o historyi naszej, tak z zamierzchłej przeszłości, jak i z przed kilkudziesięciu lat, najsprzeczniejsze ma pojęcia, a właśnie ta ostatnia przeszłość, zostawiła w Wilnie wiele bolesnych pamiątek, o których już się zupełnie zapomniało.

Stowarzyszenie robotników-katolików w Wilnie nawet w ciągu lata nie oddaje się bezczynności;—podało znów do gubernatora prośbę o pozwolenie na urządzenie dwóch odczytów na temat: „rozwoju, korzyści i działalności stowarzyszeń robotników chrześcijan zagranicą." Odczyty te wygłosi ksiądz. Trzeba przyznać, że w tych stowarzyszeniach robotników-katolików bardzo pożyteczną działalność rozwijają księża.

Wileńskie T-wo rolnicze zwołuje wkrótce nadzwyczajne ogólne zebranie dla wyboru kuratora, mającej się otworzyć w pow. wilejskim, w Worończu, niższej szkoły rolniczej. Ma ona być już otwarta w 1909 roku. Według statutu szkoły, kuratora obiera ogólne zebranie członków T-wa.

Założony przez kuratoryum trzeźwości szpital dla alkoholików w Zwierzyńcu po roku istnienia okazał swą zupełną bezużyteczność: prawie wszyscy kuracyusze, po opuszczeniu zakładu, szybko wracają do dawnego nałogu. Jest więc to wymownym dowodem, że tak pożyteczne tego rodzaju zakłady powinny być w rękach społeczeństwa, a nie urzędników akcyzy.

Nowe zarządzenia są u nas na porządku dziennym. Wileński gubernator zażądał od naczelników policyi powiatowej spisów: 1) drukarń, litografii i innych tego rodzaju zakładów; 2) księgarń i sklepów z książkami; 3) pism wydawniczych ze wskazaniem adresów, nazwy firm i nazwisk właścicieli.

Z przyjemnością zaznaczyć możemy, że handlowa szkoła w Wilnie, pod kierownictwem polki, p. Maciejewiczowej, ma wszelkie szanse pomyślnego rozwoju. Od jesieni otwiera się klasa 4-ta. A podobno wkrótce będzie szkoła przekształconą na 7-klasową szkołę komercyjną, z prawami rządowemi szkół tego typu.

Jest to pierwsza szkoła handlowa w Wilnie, w rękach polskich.

Mamy teraz wyjaśnienie okręgu naukowego, że na publiczne odczyty i prelekcye mają prawo bez specyalnego pozwolenia uczęszczać tylko uczący się, mający skończonych lat 17-cie. Trudno zrozumieć cel takiego obostrzenia, przecie jest tyle odczytów przyrodniczych z pokazami, historycznych i innych, z których, jako żywem słowem wypowiedzianych, dzieci kilkunastoletnie bardzo wiele korzystały. Od wstępu na nieodpowiednie odczyty zabezpieczyć się przecie łatwo.

Z prowincyi dochodzą wciąż wieści pocieszające, dowodzące, że drzemiąca dotąd Litwa, budzi się coraz więcej. Z witebskiej gubernii donoszą o ruchliwości kółka rolniczego, które zamierza otworzyć w Wołyńcu sklep spożywczy i urządza wystawę rolniczą, łącznie ze sprzedażą wyrobów miejscowych.

Słuckie T-wo Rolnicze postanowiło urządzić w jesieni roku bieżącego wystawę rolniczą z jarmarkiem. Na wystawie będą reprezentowane działy: hodowlany i przemysłowy. Przemysł ludowy reprezentować będzie: tkactwo, garncarstwo, bednarstwo i koszykarstwo.

Ziemianie powiatu rosieńskiego założyli 18 kółek rolniczych. Zarząd rolniczy kowieński pozwolił T-wu ogrodniczemu urządzić w jesieni wystawę w Poniewierzu ziół leczniczych i ogrodowizn, z wystawą koni i bydła w Wiłkomierzu.

Gubernator kowieński pozwolił p. Żuromskiemu na dawanie przedstawień w języku polskim po miastach i miasteczkach, a urzędnikowi Giedminowi na przedstawienia litewskie w Wewirżanach 1 raz i w Birżach 2 razy; udzielono też wielu pozwoleń na rozmaite zabawy na cele dobroczynne.

W Dorbianach, powiecie telszewskim, nauczycielowi szkoły ludowej pozwolono na otwarcie kursów wieczornych dla dorosłych obu płci; uczyć się będą bezpłatnie, po litewsku i rosyjsku, czytania, pisania, arytmetyki i kaligrafii.

Kuracyusze w Druskienikach powzięli myśl postawienia pomnika Kraszewskiemu, który tam często przebywał. Podali już prośbę do władz.

E. W.

Automobile w armii niemieckiej i austryackiej.

—:—:—

W ubiegły poniedziałek 40 samochodów niemieckich i austryackich z oficerami obu armii wyruszyli z Wiednia na wyścigi wojskowe Wiedeń-Berlin. Tego samego dnia wieczorem przybyły do Ołomuńca, gdzie wyznaczony był pierwszy odpoczynek. Wyścig był urządzony w formie manewrów wojskowych. Automobile wybierały najróżnorodniejsze i najtrudniejsze drogi; oficerowie niemieccy i austryaccy kontrolowali się nawzajem. Jest to próba, mająca dowieść, jaką rolę odegrają w armiach ochotnicze oddziały automobilistów, które obecnie się tworzą.

Drugi przystanek wypadł automobilom w Lignicy i Neiss, na terytoryum niemieckiem. We środę samochody przybyły do Berlina. Czterech austryackich oficerów współubiega się o pierwsze miejsce, ale klasyfikacya współzawodników będzie dość trudną, każdy z nich bowiem miał zupełnie inne zadanie do zrobienia i nie chodziło bynajmniej tylko o wyścig, gdzie wystarczy przybyć pierwszym do celu, a przeciwnie, o przekonanie się, czy samochody mogłyby na wojnie pełnić służbę wywiadowczą.

Kontrolę na automobilach austryackich pełnili oficerowie głównego sztabu niemieckiego, na samochodach zaś niemieckich znajdowali się oficerowie austryaccy.

Z Turcyi.

Korespondent „Times'u" donosi z Konstantynopola, że cokolwiekbądź rewolucya przyniesie, jedno zdaje się nie ulegać już najmniejszej wątpliwości, a to jest, że Hamidowy despotyzm nie może już nigdy być wskrzeszonym. Armia, duchowieństwo (mułłowie) i lud, znaleźli się wspaniale na wysokości chwili. Przedewszystkiem prasa, która po pierwszem uniesieniu zapału nawołuje do spokoju i organizacyjnej pracy, każe ludności pamiętać, że oprócz praw, istnieją także obowiązki. Nawet uliczni mówcy upominają do umiarkowania. Jeden z nich, przemawiając do tłumu w Pera o złotych owocach wolności, zakończył temi słowy: „Teraz, panowie, mamy się rządzić sami, a tegośmy się dotychczas nie mieli sposobności nauczyć. Nieznane nam są szczegóły rządowej maszyneryi. Musimy uczyć się. Więc radzę wam wszystkim... iść spać, a jutro, zamiast krzyczeć, weźmiemy się do nauki i roboty".

Cudzoziemcy nad Bosforem nie mogą dość się nadziwić spokojnemu i dobrodusznemu zachowaniu się ludności. Europejskie panie chodzą z dziećmi swobodnie wśród najgęstszych tłumów, a jedyne niebezpieczeństwo, jakie cudzoziemcom grozi, pochodzi z nadmiaru zapału i... gościnności rozradowanych turków. „Należy uważać — pisze korespondent—że ruch nie ma w sobie nic muzułmańskiego, nic religijnego. Ruch jest otomański, w którym z turkami jednoczą się ściśle armeńczycy, różnorasowi macedończycy, żydzi i grecy, albańczycy i czerkiesi, a w tej łączności jest najlepsza zapowiedź przyszłości. Nietylko nie widać ani śladu fanatyzmu, nawet w prowincyach, ale prasa turecka pisze, iż konstytucya ma pełną sankcyę w Koranie. Z drugiej strony, program młodo-turków zapowiada, że na przyszłość, jak wszystkie wyznania będą miały obowiązek służby wojskowej, tak wszystkie będą też na równi dopuszczone do rang wojskowych i administracyjnych.

Panislamizm, narzucony turkom przez Abdul Hamida, runął w gruzy, a ktoś go słusznie nazwał „towarem na wywóz". Wiadomo, że panislamizmu najgorliwszym opiekunem i odbiorcą tego „towaru" dla użytku niemieckiej prasy przeciw Anglii i Francyi — był cesarz Wilhelm.

Miasto bez radnych.

Częstochowa nie ma radnych miejskich. «Goniec Częst.» tak o tem pisze:

«Gdy rozpoczęto w Królestwie bojkot szkół rządowych, radni ówcześni odmówili częstochowskiemu gimnazyum rządowemu subsydyum, wypłacanego przez miasto, w ilości 8,000 rb. rocznie. Po przesłaniu uchwały powyższej do rządu gubernialnego, ówczesny gubernator piotrkowski, Arcimowicz, telegraficznie dał radnym dymisyę i kazał niezwłocznie zarządzić nowe wybory. Atoli zwołani obywatele wybrali ponownie tych samych radnych, wobec czego gubernator wyborów nie zatwierdził i rozkazał radnych nie wybierać, motywując swe rozporządzenie blizkością wprowadzenia samorządu.

«W roku zeszłym obywatele zwrócili się do gubernatora obecnego z prośbą o pozwolenie wybrania radnych, ale władze prośby nie uwzględniły, a przyczyną odmowy był znowu blizki samorząd. Ponieważ projekt samorządu się nie ziszcza, a z braku radnych cierpi mocno gospodarka miejska, wśród obywateli więc częstochowskich powstała myśl wystąpienia z powtórnemi staraniami o zarządzenie wyborów 4 radnych; taką bowiem ich ilość posiadać winna Częstochowa, względnie do liczby mieszkańców.

Echa zjazdu.

—]o[—

„Kuryer Poznański" w korespondencyi z Pragi daje ciekawy przegląd głosów prasy bulgarskiej, serbskiej, chorwackiej i słoweńskiej o zjeździe w Pradze.

Pisma bulgarskie mało się tą sprawą zajmują. „Wieczerna Poszcza" zwraca uwagę na porozumienie polsko-rosyjskie, „Bołgarska Niezawisimost'" podnosi różnice neoslawizmu, opartego na hasłach równości, wolności i braterstwa, w porównaniu z panslawizmem.

Dużo natomiast miejsca poświęcają jej pisma serbskie.

„Torgowinski Glasnik" bardzo sympatycznie wyraża się o delegacyi polskiej, mówiąc, że wykazała ona najlepszą organizacyę i nazewnątrz występowała zawsze jednolicie.

„Srpska Rijocz", wychodząca w Sarajewie powiada: „Niesnaski pomiędzy oddzielnymi narodami słowiańskimi, a szczególnie pomiędzy polakami i rosyaninami, serbami i chorwatami osłabiły ogromnie żywotność idei wzajemności i dostarczyły dużo pociechy nieprzyjaciołom słowian. Wylicza potem przewroty, jakim uległa Rosya, nieszczęścia, wypływające z absolutyzmu, przychodzi do wniosku, że młoda odnowiona Rosya zaczyna wyzwalać się z pod wpływów niemieckich i zbliża się do polaków, reszty słowian. Delegaci słowiańscy zgromadzeni w Złotej Pradze przez wzajemne poznanie się, wypowiedzenie swych potrzeb służą najlepiej spełnieniu się wszystkich postulatów idei słowiańskiej".

Inne organy serbskie i chorwackie podkreślają doniosłość porozumienia się polsko-rosyjskiego i jedności słowian wobec niebezpieczeństwa pangermańskiego.

„Na konferencyi—pisze „Hrwatska", wielki organ zagrzebski—nie było mowy o burzeniu państw, porządku i spokoju, radzono o solidarności słowian na polu kultury i ekonomicznych potrzeb, o połączeniu się i obronie przeciwko ukrytym i jawnym wrogom słowiań-

szczyzny. Ze zjazdu widać, iż zrozumiano nakoniec, że narody słowiańskie stanowią jeden wielki organizm, któremu grozi niebezpieczeństwo, jeżeli jeden z jego członków ucierpi, że i rosyanin jest zagrożony, jeżeli w walce z germanizmem ulegnie polak, że ucierpią i rosyanie i polacy, jeżeli osłabieni zostali czesi, przednia straż zachodniej słowiańszczyzny. Wyrównanie choć w części sporu pomiędzy rosyanami i polakami, pomiędzy południową słowiańszczyzną jest radosnym objawem postępu i budzi nadzieję na przyszłość, że prześlicznie rozwinie się to, co ma tak piękne początki".

Z pism słoweńskich, które również wyrażają radość z próby porozumienia się polsko-rosyjskiego, zasługuje na powtórzenie głos tryesteńskiego pisma „Edinost'".

„Praski zjazd zapoczątkowuje nową erę w dziejach słowiańszczyzny — erę praktycznie pojętej wzajemności na podstawach szczerze demokratycznych, równości, wolności i braterstwa. Na mocy tego hasła podali sobie dłonie polscy i rosyjscy delegaci, czem uczyniono początek, wiodący do zakończenia rosyjsko-polskiego sporu, który dotąd najbardziej przeszkadzał solidarności słowian".

Pod adresem pań.

„Kuryer Warsz." pisze:

„Wyjazdy do „badów" zagranicznych w tym roku nie mniejsze są niż w latach poprzednich; ta jedynie różnica zachodzi, że z pośród wyjeżdżających mieszkańców Królestwa Polskiego większość udaje się do Austryi, Szwajcaryi i Francyi. Ale nie brak też osób, które śmiało sobie jadą do Landeck, Kolberg i Sopot.

„Owe gremialne wyjazdy do wód zagranicznych wyrządzają ogromną krzywdę naszym uzdrowiskom, w których pustki bynajmniej nie przyczynią się do ich rozwoju. W tym roku owe pustki wielce się dają we znaki miejscom kąpielowym krajowym, co jest tem przykrzejsze, że wypadły właśnie w tym roku...

„Nie można powiedzieć, aby niechęć do prusaków nie objawiła się dość wyraźnie na naszem pograniczu. Owszem, zarówno mieszkańcy Aleksandrowa, jak okolic i poblizkiego Włocławka, oczywiście polacy, odzwyczaili się od jeżdżenia za kordon po tandetę berlińską, a nawet najsławniejsi dostawcy owej tandety w Toruniu załamywali już ręce z powodu braku eksportu do Królestwa, lecz nadszedł sezon zdrojowy w Ciechocinku i miny ich się poprawiły, a myśl o likwidacyi interesów pierzchnęła.

„Aż przykro patrzeć, jak wiele z naszych pań, o wyglądzie matron polskich, korzystając z łatwości otrzymania czterotygodniowego półpaska, całemi bandami podąża niemal codziennie, niby pod pozorem zwiedzania grodu, w którym Kopernik się urodził, a w rzeczywistości, aby przywieźć do kraju jaknajwięcej „szwarcu" pruskiego. Do niesolidarności względem ogółu, pragnącego wytrwać w postanowieniu co do nienabywania tandety pruskiej, a natomiast popierania wyrobów swojskich, ewentualnie innych, ale solidnych, owe „matrony", bawiące przelotnie w Ciechocinku, nietylko zaprawiają swe córki, ale dają zły przykład ogółowi miejscowemu, zwłaszcza ludziom mniej inteligentnym, którzy z niemałem trudem dowiedzieli się, że nie należy popierać importu pruskiego.

„Trochę opamiętania, łaskawe panie!..."

„Nowoje Wremia" o zjeździe misyonarskim.

—:—

Zjazd misyonarski w Kijowie uchwalił już jeden środek walki z katolicyzmem, protestantyzmem i innymi „obcymi" wyznaniami. Zdecydowano poczynić starania o zabronienie małżeństw mieszanych, z dopuszczeniem wyjątków, na które ma zezwalać za każdym razem miejscowy biskup prawosławny. Środek ten w istocie swej śmieszny, o ile chodzi o realizacyę rzeczywistych zadań zjazdu misyonarskiego, wywołuje oznaki niezadowolenia nawet tam, gdzie wszelkie zamierzenia „prawdziwie rosyjskiego" zjazdu winnyby zyskać poklask.

„Do jakiego celu zdąrza zjazd — czytamy w „Nowem Wremieni" — przez to niezwykłe swoje postanowienie? Dotychczas żadnych przeszkód małżeństwom prawosławnych z innymi chrześcijanami nie stawiały ani prawa, ani sam kościół prawosławny i nie było żadnej tego potrzeby. Wywoływać te ograniczenia teraz po manifeście 17-go kwietnia 1905 r. o tolerancyi religijnej, to znaczy iść nietylko przeciwko rządowi normalnego ustroju życia, ale stanąć na przeciwległym biegunie ideałów wolności wyznania i miłości, które powinny były służyć za podstawę działalności zjazdu misyonarskiego. Ale widzimy oto jakiś, niezwykły dla naszego Kościoła prawosławnego, średniowieczny fanatyzm, jakąś zatwardziałość zatęchłą, dla której niezrozumiałe są i życie i duch tej działalności, nad jaką radzi zjazd.

„Do czego zdążają ci apostołowie wązkiej nietolerancyi?... Stworzą oni sztuczną nienawiść i waśń różnorodnych wyznań tam, gdzie one żyją w pokoju, a rozognią do ostatecznych granic tam, gdzie te waśnie już istnieją. Nie mówimy już o głębokim i smutnym rozkładzie, jaki wprowadziłaby do rodziny ta zadziwiająca uchwała zjazdu".

Nie wiemy jakie wyniki osiągną takie i tym podobne oceny zjazdu w pismach rosyjskich. Prawdopodobnie, nie słuchając głosu opinii, pójdą misyonarze dalej po drodze, którą im wskazuje arcybiskup wołyński, Antoniusz, prezes i rzeczywisty kierownik zjazdu. O wpływach tego arcypasterza na zjazd czytamy w tem samem „Nowem Wremieni":

„Wyjaśniło się już teraz, że na zjeździe walczy kilka prądów, ale należy się obawiać, że może przeważyć prąd, na czele którego stoi arcybiskup wołyński Antoniusz. Sądząc z przemów, wygłoszonych przy otwarciu zjazdu, a także na uroczystem posiedzeniu związku narodu rosyjskiego, dla biskupa Antoniusza istnieje tylko włościaństwo z jego obecnym poziomem kulturalnym. Warstw wykształconych nie uznaje zupełnie, a wypadki ocenia z tego jednostronnego punktu widzenia. Względem reform ostatnich usposobiony jest biskup Antoniusz fanatycznie wrogo. Reprezentacyi narodowej nie uznaje, manifestu o tolerancyi religijnej także, przytem nie jest to człowiek pokoju, ale usposobiony bardzo wojowniczo".

Możemy się więc spodziewać całego szeregu wojowniczych uchwał. Czas jednak pokaże czy będą tak samo celowe, jak ta pierwsza o małżeństwach mieszanych.

Asquith na kongresie pokoju.

360 osób było obecnych na bankiecie w Londynie, wydanym na cześć członków międzynarodowego kongresu pokojowego pod prezydyum Harcourta. Znajdowali się między innymi: Asquith, lord Fitzmaurice, J. Dumas, baron Neufoille i t. d.

Asquith wzniósł toast za pomyślność ruchu pokojowego:

«Marną jest pociechą świadomość, że kolosalne armie najlepiej zabezpieczają od wojny, gdy się wie, że roczna suma, jaką mają płacić narody świata, sięga 12 miliardów 500 milionów franków».

W rozbrojenie się państw minister nie wierzy.

«Każdy rząd obowiązany jest czuwać przedewszystkiem nad bezpieczeństwem narodowem. Dopóki ludzie będą sądzili, że w grę wchodzą ich interesy lub honor, trzeba koniecznie się przygotować do ewentualnych wojen. Obecnie jednak najszczytniejszem zadaniem jest staranie się nietylko o zmniejszenie ryzyka wojennego, ale o wyszukanie czegoś rozsądnego, coby zastąpiło wojnę.

«Do środków takich, mających powodzenie, należą układy międzynarodowe, układy, a nie sojusze, które niejednokrotnie odniosą skutek wprost przeciwny. Następnie użycie środków dyplomatycznych zamiast metody wzajemnego mordowania się. Jednakowoż w praktyce okazują się przy stosowaniu tych środków ogromne trudności. Czyż są one nie do przezwyciężenia? Osobiście sądzę, że tak.

«Gdyby narody nawzajem dobrze się poznały i zrozumiały, powody do waśni o połowę by się zmniejszyły. Cierpliwe i niezmordowane usiłowania mężczyzn i kobiet wszystkich krajów, misyonarzy pokoju, jakimi są członkowie kongresu, pozwalają wierzyć w urzeczywistnienie tej największej z reform, w zapanowanie na świecie pokoju».

Dwie rozmowy.

—:—

Aby dać pojęcie o tem, co się działo w Pradze, przytacza p. Wergun dwie rozmowy z dwoma rosyanami, z obozu neosławistów i starych słowianofilów. Rozmowy te nie dają wprawdzie pojęcia o przebiegu samego zjazdu, charakteryzują jednak nastroje obydwu obozów w delegacyi rosyjskiej. Podajemy je poniżej w streszczeniu.

„Tydzień słowiański w Pradze—mówił „słowianofil"—zewnętrznie był trudno strawnem „gościnnem przyjęciem" („Diemianowa ucha"), z ideowej zaś strony był nieprzerwanem „padam do nóg" słowiańszczyzny przed polakami. Niech pan tylko pomyśli, jak przyjęli tu nas, a jak polaków. Polaków umieszczono w pierwszorzędnym hotelu, nas w drugorzędnym. U polaków marmur, złoto i winda, a rosyanie muszą drapać się po ciasnych, niewygodnych schodach; polakom dano służbę, mówiącą po polsku, rosyanie musieli się porozumiewać w jakimś słowiańskim „volapük'u". Polacy dostali wygodne landa w ilości większej, jak potrzeba, rosyanie musieli używać zwykłych dorożek. Na posiedzenia polskiej delegacyi wyznaczono najlepszą salę w ratuszu, rosyan umieszczono niżej, a w dodatku muszą oni gęsiego przechodzić przez salę, w której naradzają się polacy.

„Powie pan, że to są drobnostki, że na to nie warto zwracać uwagi? Może pan ma i racyę, ale ja byłem tu w zeszłym roku na zlocie sokołów, kiedy polacy nie zaszczycili czechów swoją obecnością. Czesi wypowiadali się wtedy bardzo otwarcie o polakach. Czemże się teraz tłomaczy ta zmiana?"

Na to odpowiada p. Wergun:

„A niech pan przypomni sobie przypowieść ewangeliczną „o synu marnotrawnym". Czyż ojciec pożałował cielca karmionego na przyjęcie powracającego do domu syna. Tak i z Polską. Grała ona w słowiańszczyźnie rolę błędnej owcy. Z kimże bo ona nie grzeszyła w wieku ubiegłym! Z Francyą Napoleona I i III, z Anglią Palmerstona i Beackonsfilda-Disraelego, z Prusami Puttkamera i Niemcami Capriviego. Polska z Austryą i Watykanem dotychczas odegrywa w słowiańszczyźnie dwuznaczną rolę. Zdaje się jednak, że i ona otwiera już oczy. A zrobił to pruski obuch, prawo o przymusowem wywłaszczeniu ziemi rodzinnej. I Polska przekonała się, że jedyni jej przyjaciele, to są ci właśnie „słowiańscy braciszkowie", względem których zachowywała się zawsze z niesłychaną pychą, z wysokości swojej szlachetczyzny. Przekonawszy się o tem, zastukała Polska do drzwi słowiańskich. Otworzono jej i znalazła tam otwarte objęcia."

Po tej rozmowie udał się p. Wergun do neoslawisty, od którego usłyszał, jak sam mówi, coś wręcz przeciwnego.

„Co panu do pozorów! — mówił neoslawista. Niech pan zrozumie, że słowianie tu się bratają na podstawie wielkich haseł: wolności i równości. Uciskaliśmy polaków, powinniśmy teraz odkupić swoją winę. Ta wiecznie zaogniona rana szkodzi naszemu zbliżeniu ze słowiańszczyzną. Odczuwałem cały czas, że słowianie są po ich stronie, a nie naszej. Zanadto wielcy dla nich jesteśmy; i pragną, i boją się oni naszej potęgi. Sympatye niektórych z nich do ukrainofilów, pragnących osłabić nas swoim separatyzmem, wypływają z tej bojaźni przed nami. Ale my jesteśmy silni tymczasem ilością, oni zaś już są silni jakością. Sześć milionów czechów z powodzeniem walczy z dziesięć razy silniejszym przeciwnikiem niemieckim. Jakość kompensuje tu ilość. I dlatego śmiało mówię o równości słowiańskich narodów, jako o pierwszym warunku wolności i braterstwa, a myśl o hegemonii rosyan, o której marzyli starzy słowianofile, jest dla mnie wstrętna, powiem nawet grzeszna.

„Wpływ rosyjski przejawi się sam przez się. Uważa pan, na zjeździe nikt nie wspomniał o ogólno-słowiańskiej roli języka rosyjskiego. Ale zdarzyło się tak, iż 70% przemówień wygłoszono właśnie w języku rosyjskim. Nawet polacy, mówiący po polsku, dla reszty słowian tłómaczyli swe mowy na język rosyjski. Jeśli pan zmusi polaka mówić po rosyjsku, to choćby umiał, nie będzie mówić, ale jeśli go zaprosić do rodziny słowiańskiej, okazać mu szacunek, to sam zacznie mówić do słowian po rosyjsku, wiedząc, iż ten język zrozumieją prędzej, aniżeli jego własny. Kwestya polska w Rosyi jest osią ruchu neosłowiańskiego."

Po przytoczeniu tych rozmów dodaje p. Wergun, że różnica w zdaniach pośród delegacyi rosyjskiej doprowadziła do kompromisu. Od polaków zażądano deklaracyi o gotowości ich współdziałania rozwojowi Rosyi, jako podpory słowiańszczyzny, ze swej zaś strony delegacya rosyjska odczytała znaną już deklaracyę, uznającą równouprawnienie poszczególnych narodowości słowiańskich i prawo swobodnego ich rozwoju.

Balony niemieckie we Francyi.

Z powodu częstych wycieczek balonów niemieckich do Francyi «Berl. Tageblatt» robi następujące uwagi:

«Co tydzień balon przechodzi granicę i za każdym razem aeronautami są oficerowie niemieccy. Pierwszych przywitano po przyjacielsku, ale obecnie daje się słyszeć we Francyi, że lepiejby było zaniechać tych zbyt częstych wizyt. Chociaż w istocie nikt nie może przypuścić, że nasz główny sztab wojskowy chce użyć tego naiwnego sposobu do służby wywiadowczej i choć Francya nie jest, na szczęście, krajem nieprzyjacielskim, byłoby jednakże dobrze, aby Niemcy postawiły sobie pytanie, czy nie byłoby przezorniej powstrzymać się od wzlotów balonem w pobliżu granicy, jeśli wiatr wieje ze wschodu.

«Wyobraźmy sobie sytuacyę odwrotną.

«W chwili, gdy nerwowe napięcie jest tak wielkie, czegoby nie mówiono, gdyby w krótkich przeciągach czasu w Niemczech zjawiały się balony wojenne Francyi? Wybuchem ironicznego śmiechu przyjętoby bezwątpienia tłómaczenie tego rodzaju, że wiatr wiał właśnie z zachodu. Danoby przeto dowód taktu, unikając podróży do krajów cudzoziemskich, a takt, jak wiemy, jest obecnie nader potrzebny dla utrzymania koncertu europejskiego».

Z prasy rosyjskiej.

„Rossija" drukuje szereg artykułów o zjeździe słowiańskim. Między innemi znajdujemy tam charakterystykę polskiej i rosyjskiej delegacyi.

«Polacy—pisze «Rossija»—chcąc dopiąć przyznania im honorowego miejsca w słowiańszczyźnie i pomyślnego dla nich rozwiązania kwestyi polsko-rosyjskiej, przysłali na zjazd najwybitniejszych przedstawicieli polskiej myśli politycznej, wyrobionych mówców, a zarazem pewnych i ostrożnych polityków z Królestwa i Galicyi.

«Stanowczo nie można tego powiedzieć o delegatach rosyjskich. Z bardzo małymi wyjątkami wszyscy oni należą do nowoobjawionego stowarzyszenia, tak niefortunnie nazywającego się neosłowiańskiem i zjawili się na zjeździe bez określonego programu, jako najzupełniejsi ignoranci w sprawie słowiańskiej. Dość powiedzieć że z 25 delegatów dostatecznie uświadomionych w sprawie słowiańskiej okazało się tylko czterech: profesorowie Filewicz i Francew i publicyści Korablew i Wergun, a po części i Swatkowskij, który cały czas propagował tendencye polonofilskie. Reszta delegatów, to byli zupełni analfabeci w kwestyi słowiańskiej. Do rosyjskiego «komitetu wykonawczego», który na miejscu powinien urzeczywistniać uchwały praskiego zjazdu, weszli ci sami «analfabeci», co bodaj nie bardzo korzystnie wpłynie na powodzenie sprawy słowiańskiej.

«W rezultacie, delegaci rosyjscy, rozwiązawszy na prędce kwestyę polsko-rosyjską, przestali w większości interesować się innemi kwestyami zjazdu i zajmowali się wygłaszaniem górnolotnych mów na uroczystych bankietach i rautach».

Dlaczegoż to się tak stało, że tacy „nieodpowiedni" ludzie pojechali do Pragi? Nie wyjaśnia tego „Rossija", chociaż o samym przebiegu wyborów posiada podobno bardzo pewne wiadomości:

«Wybory delegatów rosyjskich nie obeszły się bez pewnych nieporozumień. Początkowo jednym z delegatów miał być Milukow, a delegacya rosyjska miała mieć zabarwienie więcej radykalne. Wywołało to stanowczy protest wiedeńskiego komitetu parlamentarnego i posłów słowian z parlamentu, którzy wcześniej jeszcze wyrażali niezadowolenie z powodu tego, że Kramarz porozumiewał się przeważnie z opozycyjnemi rosyjskiemi organizacyami. Wobec takiej opinii skład rosyjskiej delegacyi był nieco zmieniony: Milukowa zastąpili Makłakow i Stachowicz, a ilość delegatów z prawicy została powiększona».

Tak więc konserwatywni delegaci nie spisali się na zjeździe, a swoją „ignorancyą" zasłużyli na naganę „Rossiji".

„Konstytucyjne" obrazki maluje teherański korespondent „Rieczi".

«Meczet i zwaliska medzylisu ochraniają kozacy. Po wręczeniu im zezwolenia pułkownika Lachowa, weszliśmy przez małą bramę na dziedziniec. Przeszliśmy około dwóch czy trzech zwalonych ścian i stanęliśmy przed gmachem zburzonego medżylisu. W zwaliskach jego spokojnie przeżuwały swój pokarm konie kozackie, a w komnatach, gdzie niedawno radzono nad losami narodu, leżeli kozacy z karabinami.

«Sala posiedzeń pusta i zawalona. Tutaj niedawno rozlegały się grzmiące słowa Malik-il-Mutakalima, nazwanego za swe krasomówstwo królem mówców, przeciwko despotyzmowi, przeciwko katom ludu. Tutaj przepowiadał on, że z każdej kropli krwi jego wyrosną setki tysięcy bojowników wolności i nowego życia. Ale przepowiednia jego nie spełniła się, bo oto rząd, bojąc się widocznie tej przepowiedni, nie przelał ani kropli krwi jego:—został on uduszony».

„Nowoje Wremia" interesuje się losami uniwersytetu warszawskiego. Czytamy w korespondencyi tego pisma z Warszawy:

«Kancelarya warszawskiego uniwersytetu zajęta jest przygotowaniami do wznawianych w jesieni wykładów, przerwanych dwa lata temu przez osławiony strajk szkolny, mający na celu polonizacyę uniwersytetu. Podań o przyjęcie napływa dość dużo, chociaż nietyle, co dawniej. Ale najgorszem jest to, że «polskich» podań niema zupełnie. Główny kontyngens przyszłych studentów warszawskiego uniwersytetu stanowią zydzi, którzy złożyli więcej, jak połowę podań. Następnie idą seminarzyści z Rosyi, zwabieni tem, że mają być dopuszczeni prócz filologicznego i matematycznego wydziału i na medyczny. Jest trochę rosyan innego pochodzenia, trochę litwinów i ormian, a odrobina tylko polaków, a i ci są z sąsiednich gubernii. Tak więc bojkot uniwersytetu rosyjskiego przez polaków «nadwiślańskich» trwa w całej sile, z tą tylko różnicą, że do dawniejszych motywów bojkotu, czysto patryotycznych, dołączono obecnie motywy *quasi* praktyczne.

«Kiedy ostatecznie zdecydowaną została kwestya otwarcia uniwersytetu, odbyło się prywatne zebranie leaderów polskich partyi dla naradzenia się, co robić. Szło już nie o dalszy bojkot, bo o tem nie było dwóch zdań. Trzeba zaś było nadać temu bojkotowi przyzwoity, czyli lojalny charakter, aby nie bił w oczy fakt, że młodzież polska, unikająca uniwersytetu warszawskiego, setkami uczęszcza na inne rosyjskie uniwersytety».

Obmyślono więc, zdaniem „Nowego Wremieni", takie usprawiedliwienie. Warszawski uniwersytet wiedzy dać nie może, bo ma złych profesorów, w innych zaś uniwersytetach profesorowie są lepsi, są ludźmi nauki, a nie urzędnikami, służącymi pewnym celom politycznym. Dlatego też młodzież polska udaje się do uniwersytetów rosyjskich.

«Trzeba przyznać—pisze «Nowoje Wremia»—że argument ten na usprawiedliwienie bojkotu obmyślono mądrze. Nie ulega wątpliwości, że pod względem składu swych profesorów uniwersytet warszawski zajmuje ostatnie miejsce w Rosyi. Sił naukowych, znanych w nauce, zupełnie tam niema. Ponieważ jednak skład profesorów pozostaje ten sam, tedy polacy mogą bojkotować nadal uniwersytet na «legalnej» podstawie. A bez polskich słuchaczy istnienie warszawskiego uniwersytetu będzie bardzo drogo kosztować. Przed strajkiem, kiedy uniwersytet warszawski liczył około 1,500 słuchaczy, każdy student kosztował rząd o 30 — 35% drożej, aniżeli gdziekolwiek w Rosyi. Teraz kiedy ilość studentów będzie trzy razy mniejsza, wychowanie warszawskiego studenta będzie kosztowało dwa razy drożej, aniżeli wychowanie rosyjskiego. Na tem opierają się rachuby polaków,— koniec końcem rząd będzie musiał zamknąć uniwersytet rosyjski w Warszawie, jako zbyt drogi. Należy temu zapobiedz, póki jest czas».

Tow. opieki nad wychodźcami.

—:∞:—

Tow. opieki nad wychodźcami „Opatrzność" w Krakowie, na którego czele stoją znani w kraju obywatele, wydało obecnie obszerną odezwę do społeczeństwa polskiego, z której przytaczamy ustęp określający cele wspomnianego Towarzystwa:

„Skoro powszechnie wiadomo, iż fali emigracyjnej w biegu powstrzymać na razie nie można, przeto pozostaje społeczeństwu do spełnienia święty obowiązek zaopiekowania się ludem naszym, który dotychczas, opuszczając kraj, szedł w świat na oślep, jako ofiara niemieckich biur emigracyjnych, lub pierwszego lepszego zazwyczaj niesumiennego agenta emigracyjnego. Starać powinniśmy się o to, by lud nasz, pracując na obczyźnie, zdobywał sobie tam rzeczywiste korzyści materyalne, zdobywał byt i co najważniejsze: by w twardej szkole nauczył się rzetelnie pracować i z tymi dorobkami materyalnymi i moralnymi powracał do kraju.

Taki rezultat emigracyi należał dotychczas do wyjątków, a jednak osiągnięcie jego jest możliwe.

Należy przedewszystkiem, ażeby ludzie dobrej woli, znający osobiście, dokładnie warunki pracy w różnych państwach i za oceanem, mieli chęć i odwagę stanąć nie przeciw, ale na czele ruchu wychodźczego, ażeby lud nabrał do nich zaufania i nie upatrywał w nich przeszkody, lecz owszem pomoc w emigracyi. Dlatego, nie walka obostrzeniami prawnemi o wychodźtwie, nie utrudnianie na każdym kroku środkami administracyjno-policyjnymi, nie prześladowanie słowem i pismem samej myśli emigracyjnej—prowadzi do celu. Bo skutek tych środków jest ten, że emigracya mimo przeszkód odbywa się, lecz bez nas, bez kontroli i opieki społeczeństwa, a ze szkodą ludu. Więc przeciwnie, wskazanem jest: roztoczenie opieki nad tymi, którzy jechać się zdecydowali; rozumne dawanie wskazówek, wnikanie w osobiste potrzeby i warunki każdego kandydata, w jego indywidualność, uzdolnienie, środki materyalne, a zarazem obrona wychodźców od wyzysku kantorów wychodźczych, towarzystw przewozowych, dalej opieka nad wychodźcami na miejscu ich pobytu, organizowanie ich kolonii, dbałość o zakładanie szkół, o zapewnienie pomocy religijnej, o zachowanie solidarności i ducha narodowego.

Oto zadania, jakie spełnić należy z obowiązku społecznego dla ludu i uzdrowienia stosunków emigracyjnych.

Zadanie to właśnie wzięło na siebie nasze towarzystwo „Opatrzność" w Krakowie.

Tow. „Opatrzność" stoi na stanowisku bezstronnego informatora, daje ludowi wiadomości pewne i nieomylne, pozostawiając jemu samemu rozstrzyganie o potrzebie wyjazdu z kraju i wybór miejsca. Zadaniem Tow. „Opatrzność" jest opiekowanie się jadącymi bez względu na to, z jakiego powodu następuje wyjazd. Tow. „Opatrzność" ma zatem obowiązek zaopiekować się wychodźcami w ten sposób, aby im zapewnić wszędzie byt dobry i dobre warunki, o ile oni sami pracować będą i zastosują się ściśle do wskazówek Towarzystwa.

Jako instytucya społeczna, działająca jawnie i publicznie, Tow. „Opatrzność" nie może się stać nigdy tem samem, czem są (z małymi wyjątkami) agenci wychodźczy, działający tak często ze szkodą dla naszego ludu w trzech zaborach.

Przez opiekowanie się ludem i dostarczanie mu sposobności do lepszych zarobków Tow. „Opatrzność" powiększy tylko ilość powracających do kraju z gotówką ludzi, a zmniejszy liczbę tych, którzy z braku opieki popadają w nędzę i marnie giną zdala od kraju i swoich.

Towarzystwo wzywa w dalszym ciągu swej odezwy wszystkich obywateli kraju, chętnych do niesienia pomocy tej rozumnej pracy społecznej, by przystępowali w charakterze członków do Towarzystwa, naznaczając roczną wkładkę w kwocie 2 koron.

Nasze ogrodnictwo.

—o—

Pod powyższym tytułem zamieściło „Słowo Polskie" obszerny artykuł bezimiennego autora, traktujący bardzo ważną sprawę, mianowicie: konieczność rozwoju ogrodnictwa w Galicyi i podniesienia tej gałęzi produkcyi rolnej na wyższą skalę i korzyści, płynące stąd dla kraju.

Uważając sprawę tę za godną bliższego rozpatrzenia i głębszej uwagi, ośmielam się streścić ten artykuł, a być może sz. czytelnicy po przeczytaniu wnikną głębiej w istotę rzeczy i zastanowią się nad rzeczywistym i przyszłym stanem tej kwestyi u nas. Jest to jedynym celem niniejszego artykułu.

— — — —

„Kwestya rozwoju ogrodnictwa w kraju — pisze autor — staje się kwestyą aktualną i wysuwa się z konieczności coraz częściej na porządek dzienny. Jedyna przyczyna, którą fakt ten tłómaczy, jest konieczna potrzeba rozwoju ogrodnictwa dla zaspokojenia potrzeb ludności i, co najważniejsze, zrozumienie, że znaczny rozwój pewnych gałęzi rolnictwa, uważanych przedtem za uboczne, może przynieść wiele korzyści krajowi i podnieść go ekonomicznie. Taka np. Dania — mówi autor — dzięki ogrodnictwu, mieczarstwu, hodowli drobiu i t. p. doszła do zamożności, której jej niejeden kraj, wielki przemysł posiadający, pozazdrościć może." To samo niemal da się powiedzieć o Szwajcaryi.

Wszystkie warunki w Galicyi (a nawet i w całej Polsce,) sprzyjają rozwinięciu się ogrodnictwa: nieustający proces podziału ziemi i jej parcelacya na drobne kawałki, wzrost ceny ziemi, nadmiar ludności rolniczej, która w braku pracy idzie szukać zarobku w obce kraje, tułać się po fabrykach, kopalniach, podczas gdy „taki eksport (pracy ludzkiej) nie przynosi krajowi, który go praktykuje, ani takiej korzyści, jakąby ta praca, na miejscu zużytkowana, dać mogła, ani nareszcie —zaszczytu!", dalej — sąsiedztwo z tak przemysłowymi krajami, jak Niemcy, Śląsk, które daje pewny zbyt produkcyi ogrodowej i to zbyt korzystny, a wreszcie własna potrzeba, którą zaspakajamy towarem obcym, sprowadzanym nieraz Bóg wie skąd, np. kwaszoną kapustę z Moraw, jabłka ze Styryi lub czasem z Ameryki, suszone owoce i konserwy owocowe również z Ameryki, nasiona z Niemiec (!), gruszki z Tyrolu lub Francyi, cebulę z Węgier, groszek suszony z Jarosławia i t. d.

A więc może gleba i klimat nie odpowiadają? I to nie! Klimat nasz jest zupełnie odpowiedni do uprawy pewnych gatunków roślin ogrodowych, które u nas wydają rezultaty lepsze, niż w strefach cieplejszych.

Gleba? W kraju tak wielkim jak Polska, czy chociażby tylko Galicya, nie można wreszcie mówić, że gleba się do czegoś nadaje, lub nie nadaje, bo istnieją gleby najrozmaitsze, więc pozostaje tylko — wybierać te, które są odpowiednie. Plantacya ogrodowa nie wymaga jakichś nadzwyczajnych warunków przyrodniczych, trzeba tylko umieć zastosować gatunek rośliny do gleby i klimatu i hodować na pierwszem miejscu te rośliny, które u nas wydają rezultaty lepsze, niż gdzie indziej, pozostawiając inne (t. zw. „nowalie") amatorskiemu zamiłowaniu.

Jakaż więc jest przyczyna, że pozostaliśmy na punkcie rozwoju ogrodnictwa w tyle za innymi?

Odpowiedź nie trudna.

Pierwotnie produkcya ogrodowa ograniczała się li tylko do potrzeb własnego użytku. Jedynymi większymi konsumentami byli posiadacze ziemscy. Ze wzrostem miast i ich zamożności wytworzyła się potrzeba większej produkcyi ogrodnictwa, podczas, gdy rozwój ogrodnictwa pozostał jeszcze i nadal na stopie t. zw. ogrodnictwa „dworskiego". A więc słaby stosunkowo rozwój ogrodnictwa wynika u nas z dotychczasowych stosunków społecznych i ekonomicznych, a bynajmniej nie z warunków przyrodniczych.

W krajach sąsiednich rozwija się ogrodnictwo nieporównanie szybciej, niż u nas, nie z racyi warunków klimatu i gleby, ale dlatego, że jego znaczenie dla ogólnego dobrobytu zrozumiały rządy, a w szczególności ciała autonomiczne (dodam i społeczeństwo!). Odczuwamy coraz wyraźniej, na koszt własny, co znaczy troskliwa opieka nad ogrodnictwem rządów w Węgrzech i Bośni, a wydziałów krajowych w krajach austryackich". W krajach zachodnich, jak Francyi, Anglii, Belgii Holandyi, a częściowo w Niemczech ogrodnictwo, jako produkcya przemysłowa, rozwinęło się z inicyatywy prywatnej, przeszło z ogrodów królewskich i magnackich do ludności rolniczej, która znalazłszy w niem wielkie dla siebie korzyści, rozwinęła je też odpowiednio.

Takie powstanie produkcyi handlowej ogrodnictwa, które możnaby było nazwać przypadkowem, zrozumiałem jest, jeżeli się weźmie pod uwagę, że proces ten trwał wieki, zanim powstały powszechne kultury ogrodowe, i że to działo się wtedy, gdy wszelkie takie kultury miały znaczenie miejscowe, gdy nie trzeba było obawiać się konkurencyi już to przez stosunkowo słaby rozwój ogrodnictwa, już to z powodu braku środków komunikacyi. Gdzie więc istniała już produkcya ogrodnicza — tam musiała się przekształcić i dostosować do nowych warunków; gdzie zaś nie istniała—tam trzeba ją było stworzyć na nowych już zupełnie zasadach. A więc wszelka produkcya t. zw. „nowalii" musiała ustąpić, jako kosztowniejsza i nie wytrzymująca konkurencyi z produkcyą tychże „nowalii" w krajach, gdzie się ją zbiera prawie z pola, produkcyi roślin, którym odpowiadają klimat, gleba i warunki ekonomiczne kraju. Wraz ze zmianą warunków ekonomicznych, nastąpić musiała zmiana i w samem pojęciu ogrodnictwa. Dziś ogrodnictwo przestało być zbieraniną mniej lub więcej bezmyślnych sposobów i przesądów, które przy odrobinie mechanicznej wprawy pozwalały dłubać w dworskim ogrodzie, gdy w tym ogrodzie nikt dochodów i rozchodów nie zestawiał. Ogrodnictwo staje się powoli częścią wiedzy rolniczej, tak jak i ona na nauce przyrodniczej oparte. To też prawdziwym ogrodnikiem dziś może być tylko człowiek z wykształceniem fachowem, inteligentny, bo tylko taki potrafi być prawdziwym kierownikiem i organizatorem roboty, potrafi ocenić sytuacyę i obliczyć. Takich ludzi potrzeba tam, gdzie się chce stworzyć kultury ogrodnicze i przemysł ten rozwinąć, by dorównać krajom, które to wszystko już posiadają.

I jeszcze na jedno baczną trzeba zwrócić uwagę:

„Siła nowych produkcyi leży w doskonałości i planowości organizacyi, tej bowiem dawno istniejące produkcye, przy wszelkich innych zaletach, mieć w tym stopniu nie mogą, i ona to jedynie umożebnić może nowowstępującym w ogrodnicze szranki krajom zwycięską ze starymi rywalami konkurencyę".

Doskonałość i planowość organizacyi nie da się jednak osiągnąć wysiłkami jednostek (chociaż wysiłki te o wiele pomogą i ułatwią osiągnięcie tychże), będzie bowiem ona wtedy niejednolitą niezgodną i bezplanową.

Tworzyć organizacyę na cały kraj może tylko ciało, na cały kraj wpływ mające. U nas na Rusi zająć by się tem mogło Centralne Towarzystwo Rolnicze, którego sekcya ogrodnicza postawiłaby sobie za cel stworzenie takiej planowej organizacyi podniesienia ogrodnictwa przez zakładanie stacyi doświadczalnych, szkółek ogrodów, przez uświadamianie ogółu o chorobach roślin, szkodnikach i ich zwalczaniu, o racyonalnej hodowli i t. p., a te cele dałyby się chyba uskutecznić.

Za przykład, co stworzyć może organizacya, służyć może kraj o stosunkowo surowszym, niż nasz klimacie — Kanada.

Przed 25 laty wysłały wspólnie Stany Zjednoczone i Kanada dwóch prof. Gibb'a i Budd'a do Europy, żeby zbadać wszystko, co jest możliwem do uprawiania w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych z punktu widzenia ogrodnictwa. Panowie ci przetrząśli Niemcy, Polskę i Rosyę aż po Kazań i Astrachań. W Kanadzie i w Stanach Zjedn. istnieje znaczna ilość stacyi doświadczalnych, badających i rozpowszechniających wiadomości z zakresu ogrodnictwa słowem, pismem, rozsyłając (za darmo) wszelkie wydawnictwa tych stacyi i t. d.

Hodowcy są w stałym kontakcie ze stacyami i są uświadamiani o wszelkich wynikach doświadczeń i pouczani, jak dokonywać zbioru, pakować, wysyłać...

Jedna ze stacyi została utworzoną w Winninpeg, w kraju, gdzie surowość klimatu nie pozwala na hodowlę znanych szlachetnych odmian drzew owocowych. Stacya ta zajmuje się wytworzeniem z dzikiego miejscowego gatunku jabłoni (t. zw. crebs) odmianę szlachetną, wytrzymującą jednak surowy klimat. W części już się to udało. Pośrednictwem i sprzedażą zajmują się spółki i towarzystwa. Przed naładowaniem towaru na okręt, musi on być zbadanym przez rządowego inspektora i transport, w którym okaże się że jakaś beczka, zawiera gorszy towar niż być powinien, zostaje cofnięty—granic Kanady przekroczyć mu nie wolno!

Lub nap. Bośnia, mały w porównaniu z Galicyą kraik, zdołał produkcyę ogrodową podnieść i zaprowadzić organizacyę na wzór kanadyjski. Głównem drzewem owocowem w Bośni jest śliwka, na nią też zwrócono baczną uwagę. Stworzono około 12 ogrodów doświadczalnych, gdzie uszlachetniono dawne śliwki tureckie. Rząd sprowadził z Francyi suszarnie i robotników w celu nauczenia ludności umiejętnej i racyonalnej hodowli i obchodzenia się z produktem. Gdy okazało się, że sposoby francuskie nie są odpowiedniemi, ulepszono dawne bośniackie suszarnie i takie rozpowszechniono po całym kraju.

W krótkim czasie powstały w Bośni ogromne plantacye i dziś śliwki bośniackie i wyroby z nich zdobyły sobie targi w całej Europie i Ameryce północnej. Na Węgrzech ogrodnictwo znajduje również troskliwą opiekę rządu. Liczne zakłady publiczne ogrodnicze, instruktorowie, stacye próbne i t. d. robią swoje i produkcya ogrodowa rośnie z roku na rok. We Francyi rząd zakłada specyalne kursa ogrodnicze, instytucye instruktorów, ułatwia przewóz produktów i t. d.

Widzimy więc, że wszędzie instytucyę prywatną popiera opieka rządów i ciał autonomicznych. Opieka ta działa tyle, że pozwala nietylko produkcyę krajów wciąż rozwijać i doskonalić, lecz nawet ją tworzyć w takim stopniu, że zaspakaja potrzeby własnego kraju i zdobywa odległe rynki zbytu.

„Instytucya prywatna i opieka publiczna idą zatem wszędzie w parze i nikomu też zapewne nie przychodzi tym do głowy przeciwstawiać jedno drugiemu i wyrażać obawy, aby opieka publiczna nie zaszkodziła inicyatywie prywatnej. Przeciwnie, pojmują wszędzie doskonale, że rozumna opieka publiczna jest nietylko najdoskonalszą, ale w danym wypadku niezbędną wprost pomocą dla inicyatywy prywatnej, że bez niej o pracy skoordynowanej i celowej nie może być mowy".

— — — —

Tyle w „Słowie polskiem".

Rozpowszechnienie i poważniejsze traktowanie ogrodnictwa w najszerszem tego słowa znaczeniu pozostawia u nas na Rusi bardzo wiele do życzenia.

Gleba wspaniała, klimat zupełnie odpowiedni, zbyt zapewniony we wszystkich miastach Królestwa Polskiego

i Rosyi, a nawet, sądzę, i za kordonem, warunki więc korzystne i dogodne, a jednak jak nizko stoi nasze ogrodnictwo w porównaniu do innych krajów!

Przyczyna? 1-mo brak przedsiębiorczości, 2-do brak zrozumienia, że silna wola i „ramię do ramienia“ unicestwiają wszelkie przeszkody do osiągnięcia celu.

Ile kawałków niezużytych, ile ogrodów opustoszałych, zdziczałych, prowadzonych po dawnemu przez ogrodnika-praktyka, który nie zna postępów nauki na tem polu.

Stan sadownictwa włościańskiego jest bardzo niezadawalający: ogółem sadów na Podolu jest 52,170, zajmują obszar ziemi o 24,150 dziesięcinach, a jednak dochód ogólny jest bardzo niewielki (Dziennik Kijowski Nr 137).

A jaki dochód dałyby u nas te same sady, gdyby ogrodnictwo stało na wyższym stopniu, gdyby opieka nad niem spoczywała w rękach ludzi fachowych i wykształconych?! Zaniedbanie u nas tej gałęzi przemysłu rolnego jest aż nazbyt widocznem i smutnem zjawiskiem.

Czy nie czas obudzić się z letargu i wziąć się do roboty wspólnemi siłami, z postanowieniem pracy, jak na każdem polu, tak i tu *usque ad finem*.

Sądzę, że inicyatywa do zrzeszenia ogrodników i bodziec do czynu (wydawnictwa, odezwy, broszury, szkółki...) wyjść powinny z łona Centralnego Towarzystwa Rolniczego. **K.**

Z życia prowincyi.

—:—

Czeczelnik, na Podolu.

W niedzielę, 6 lipca b. r. w Berszadzie pod. gub., czeczelnickiej parafii, odbyła się w filialnym kościele piękna i wspaniała uroczystość prymicyi księdza Kazimierza Krzywickiego. Tłumy parafian zalegały świątynię, w której młody prymicyant z namaszczeniem i skupieniem ducha, pod przewodnictwem archidyakona, czcigodnego proboszcza ks. Juliana Diffenbacha, spełniał najświętszą ofiarę. Mowę do prymicyanta wygłosił pięknie i nadzwyczaj rozczulająco także proboszcz tej parafii, przedstawiając życie kapłana, jako idące po iście ciernistych ścieżkach zaparcia się siebie i oddania swych sił na pożytek cierpiących i nieszczęśliwych, dodając przytem życzenia, by się nie zrażał przeciwnościami i ludźmi złej woli, wytrwawszy mężnie pod sztandarem Chrystusowym. Chrześciańskie i piękne te słowa zrobiły wielkie wrażenie nie tylko na młodym kapłanie, ale i na wszystkich zebranych. Na uroczystość tę przybyli: ks. Szymkus, ks. Lęga i koledzy prymicyanta: ks. Wiśniewski, ks. Sobolewski i ks. Szymański. Po nabożeństwie odbyła się rzewna ceremonia błogosławieństwa, którego prymicyant udzielił najpierw swemu proboszczowi, kapłanom i kolegom, rodzicom i rodzinie swojej, następnie wszystkim zebranym w kościele.

Po odbytej ceremonii kościelnej, rodzinę prymicyanta, księży i gości bardzo gościnnie podejmowali w swoim pałacu państwo Fryderykostwo Jurjewicze, którzy własnym kosztem utrzymują berszadzką świątynię.

Zacnych, z poświęceniem kapłanów, bardzo nam potrzeba; to też cieszymy się i wierzymy, że społeczeństwo nasze, w osobie młodego prymicyanta, ks. Krzywickiego, znalazło jeszcze jednego zacnego, serc naszych przewodnika.

Parafianin J. W.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(*Z pism i od korespondentów*).

— **Widmo cholery.** Sprawnik rówieński zawiadomił gubernatora wołyńskiego, że w powiecie tym zanotowano kilka podejrzanych wypadków zasłabnięcia na cholerę. Delegowany z tego powodu członek gubernialnego zarządu ziemskiego, doktór Maniłowskij, doniósł o 4 wypadkach śmierci, która jednak, zdaniem p. Maniłowskiego, nie były spowodowane cholerą. Jednego trupa wydobyto z mogiły, celem przeprowadzenia badań bakteryologicznych. («W. Wol.»)

— **Tyfus w więzieniu.** Od dn. 1 stycznia do dnia dzisiejszego w więzieniu berdyczowskiem chorowało na tyfus około 660 więźniów. W obecnej chwili chorych jest 160 osób, z których 120 znajduje się na drodze do wyzdrowienia. Umarło ogółem 46 osób. W dniu 18 lipca zmarł na tyfus Fiszson, były właściciel drukarni, skazany na więzienie za drukowanie proklamacyi. («Kij. Wiesti»).

— **Honorata**, pow. bałckiego. Niedawno w nocy trzej rabusie wtargnęli do mieszkania zarządzającego majątkiem hr. Ronikera, p. Kudanowicza, mieszkającego na fermie «Zacisze» i skradli z biurka 1,000 rb. Złodziei nie schwytano. («Pod.»)

— **Ospa w Berdyczowie.** W mieście zanotowano kilkanaście wypadków zachorowania na ospę naturalną. Wiele osób zaszczepia sobie z tego powodu ospę. Zachorował, między innymi, na ospę doktór Czerwonenkis, były poseł do pierwszej Dumy. («Kij. Wiesti»).

— **Zwłoki w wagonie.** Na stacyi «Czerkaska przystań» znaleziono w wagonie, z którego wyładowywano węgiel, zwłoki jakiegoś nieznanego człowieka.

— **Zwiększenie dnia pracy.** Humańska rada miejska przychyliła się do prośby kupców o zmianę obowiązującego postanowienia, dotyczącego długości dnia pracy i pozwoliła na zamykanie sklepów o godz. 8-ej wieczorem, zamiast o 7-ej.

— **Gimnazyum w Śmile.** Podanie smilańskiego T-wa oświatowego zostało uwzględnione i w bieżącem jeszcze roku w Śmile powstaje 8 klasowe gimnazyum męskie. Dyrektorem mianowany został były dyrektor gimnazynm w Carskiem Siole p. Repper. Na początek otwarte zostaną pierwsze klasy i przygotowawcze. Hr. L. Bobrinskij rozpoczął już budowę gmachu gimnazyalnego, który ofiarował na własność T-wu oświatowemu.

— **Zesłanie.** Uwięzionego w Zwinogródce studenta uniwersytetu kijowskiego, I. Samsonowicza skazano na 3 lata zesłania do gub. archangielskiej. Samsonowicz stara się o pozwolenie wyjazdu zagranicę.

Skazanemu na zesłanie do gub. wołogodzkiej, p. Uryckiemu, pozwolono wyjechać zagranicę.

Anarchiści żydowscy w Londynie.

—o—

W jednej z najuboższych dzielnic Londynu, Whitechapel, mieszka paręset tysięcy żydów, wychodźców z Polski, Rosyi, Galicyi i Rumunii, skąd wyemigrowali z powodu politycznego lub ekonomicznego ucisku. Większość tych żydów należy do klasy robotniczej; zarabiają jednak bardzo niewiele—bo przy 14-godzinnej pracy na dobę zaledwie 3 szylingi, które muszą wystarczyć na utrzymanie nieraz licznej rodziny.

Żydzi, mieszkający w tej dzielnicy, posługują się swym żargonem, t. j. mieszaniną niemieckiego, rosyjskiego, polskiego i hebrajskiego. Posiadają oni własny alfabet, przerobiony z hebrajskiego; posiadają własne szkoły, a nawet i osobny teatr: „Pawillon Theatre“, w którym co wieczór wystawiane bywają krwawe hebrajskie dramaty. Nawet i napisy na biurach pocztowych, kolejowych i t. p. widnieją w tej dzielnicy w rosyjskim i hebrajskim języku.

O żydowskiej ludności jednakże w tem miejscu mówić nie będziemy, chociaż to olbrzymie „ghetto“ zasługiwałoby na bliższe socyologiczne zbadanie. Należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na znamienne objawy, powtarzające się w społecznem życiu we Whitechapel, objawy mało znane, a zdradzające poważny ruch anarchistyczny wśród tamtejszych żydów.

Zapewne, że już niedola ekonomiczno-polityczna, która ich z ojczyzny wygnała, wszczepiła tym ludziom wstręt do wszelkiej władzy wogóle; zapewne, że bolesne rozczarowanie, jakiego doznali w „wolnej“ Anglii, oraz obecna nędza wpłynęły na ich usposobienie—dość, że wśród tych żydów whitechapelskich utworzyła się anarchistyczna grupa o tendencyi nawskroś radykalnej. Liczy ona już 10.000 członków, wyłącznie zdecydowanych anarchistów.

Zdążają oni do zniesienia wszelkiej władzy, własności ziemi, pieniędzy, rodziny i małżeństwa; uznają otwarcie wszystkie środki używane lub polecane przez nowoczesny anarchizm, które służyć winny do osiągnięcia wytkniętych celów, głoszą więc teroryzm, generalne strajki i socyalną rewolucyę. Wśród anarchistów stanowią właśnie owi żydzi najgorliwszych, nieprzebierających w żadnych środkach propagatorów idei rewolucyjnych. Towarzysze spodziewają się też po nich bardzo wiele!..

Posiadają oni bowiem dwie rzeczy, których im anarchiści innych krajów zazdroszczą, mianowicie: własny dom zebrań, oraz własną drukarnię. Ów dom znajduje się w pobliżu głównej, niemożliwie długiej ulicy, Mile End Road. W bardzo obszernej jego sali odbywają co piątek wieczorem posiedzenia. Są one nadzwyczaj licznie uczęszczane, mają zawsze spokojny przebieg i dowodzą, że wśród towarzyszów zupełna panuje zgoda zapatrywań, której brak odczuwać się właśnie daje w innych kółkach anarchistycznych.

Drukarnia wydaje po żydowsku partyjny organ pod tytułem: „Przyjaciel robotnika“, który się w wielkim rozchodzi nakładzie. A dalej wydaje polityczne broszury i teoretyczne dzieła o anarchizmie, przeważnie w hebrajskim pisane języku, a także i w polskim, rosyjskim i niemieckim. Niejedno anarchistyczne dzieło pojawiło się wcześniej w żydowskim żargonie, niż w oryginale, jak to pomiędzy innemi miało miejsce z pamiętnikami Ludwiki Michel. Atoli działalność drukarni nie ogranicza się bynajmniej do wydawnictw politycznych. Wychodzi tam także piękny ilustrowany przegląd żydowski „Germinal“ oraz żydowskie tłómaczenia „pokrewnych“ pisarzy współczesnych, a mianowicie: Gorkija, Strindberga, Hamsuna, Ibsena, Zoli. Literatura ta rozchodzi się nietylko w Londynie i Anglii, ale także po wszystkich innych krajach, gdzie biedniejsi osiedlili się żydzi, to jest wogóle po wszystkich krajach kuli ziemskiej; a ponieważ ona stanowi jedyną literaturę w ojczystym języku dla żydowskich wychodźców, więc działanie owej propagandy jest widoczne. Tak np. w Argentynie, gdzie zamieszkuje liczna żydowska ludność, wychodzi dziennik hiszpańskich anarchistów „Protesta“, który codziennie zamieszcza około czterech szpalt żydowskiego tekstu.

Również i w zawodowych zrzeszeniach, ku którym międzynarodowy anarchizm obecnie się skłania, londyńscy żydzi korzystne zbierają plony. Założyli oni „Federacyę po żydowsku mówiących żydów“, która obecnie liczy 10 grup. A także wciskają się powoli do „trade-unions“, aby je na wzór francuskich syndykatów przemienić na komunistyczne.

Ruch ten rozpoczął się około roku 1890. Pierwszymi jego apostołami była garstka marzycieli, a mianowicie ów zagadkowy rabin, nazwiskiem Kaplan, który na podstawie zasad Talmudu usiłował konieczność anarchii udowodnić i paru innych. Silną atoli podstawę polityczną ruch anarchistyczny osięgnął dopiero pod obecnym przywódcą, powieściopisarzem i redaktorem żydowskich wydawnictw, Bockerem, który jest zdolnym i energicznym agitatorem. Wyjątkowym zbiegiem okoliczności jest on poddanym Rzeszy niemieckiej i — chrześcianinem; dopiero w późniejszych latach przyswoił on był sobie język żydowski, ale nie wstąpił oczywiście w szeregi Starego Zakonu, albowiem anarchiści żadnej nie uznają religii. Człowiek ten niezwykłej wśród whitechapelskich żydów zażywa czci i szacunku, niezgadzającego się właściwie z zasadami pojęć anarchistycznych. W istocie też, przypatrując się tym ateistycznym żydom rewolucyonistom, gdy w piątek wieczorem zebrani w świątyni obrad nabożnie się przysłuchują wywodom czcigodnego rebbe Bocker'a — tak go żartobliwie nazywają — nasuwa się mimowolnie przypuszczenie, że przecież swojej bezreligijności na seryo wcale nie biorą.

Pod względem psychologii anarchistycznych żydów trzeba nadmienić, że tylko inteligentniejsze żywioły w ruchu tym biorą udział; wynika to także z doboru literackich wydawnictw. Charakter tych ludzi jest stanowczy, a skłania się wyraźnie do melancholii. I tylko w rzadkich wypadkach zbierają się w celu skromnej rozrywki; ale i wtedy w przemówieniach i pieśniach przebija się myśl przewodnia ich życia. Ktokolwiek słyszał, gdy owi żydzi odśpiewywują na piątkowem posiedzeniu piosnki w żargonie podług posępnej melodyi ukraińskiej, i przyjrzał się dokładnie tym śpiewakom, którzy dziennie odkładać są zmuszeni jeden penny, aby módz w towarzystwie te piosnki śpiewać, ten poważnie musi się nad tym ruchem zastanowić...

Zjazd misyonarski.

—:—

Za zgodą b. Antoniusza utworzyła się specyalna komisya nauczycielska pod przewodnictwem I. Kirżackiego. Komisya ta ma na celu rozpatrzenie programu przedmiotów, wykładanych w seminaryach, oraz niektórych złych stron służbowej sytuacyi nauczycieli seminaryjnych, na których miejscowi archirejowie wkładają różne obowiązki, nie mające z ich działalnością nic wspólnego. Na jednem z posiedzeń zjazdu p. Kirżackij wskazał, że misyonarze chcą nowe obowiązki włożyć na nauczycieli i tem ułatwić swoją pracę misyonarską. Jutro z tego powodu odbędzie się specyalne posiedzenie komisyi, które wnioski swe przedstawi walnemu zgromadzeniu.

— Pod przewodnictwem b. mohylowskiego Stefana odbyło się posiedzenie komisyi walki z naukami socyalistycznemi. Po dłuższej dyskusyi postanowiono:

1) wydawać jaknajtańsze broszury antisocyalistyczne i pojedyncze świstki misyonarskie; 2) rozklejać specyalne odezwy w bibliotekach, cerkwiach itd.; 3) starać się u synodu o zcentralizowanie misyonarskiej działalności wydawniczej w biurze synodalnem włożeniem nań odpowiedzialności na kierunek wydawanych książek i broszur; 4) prosić synod o coroczne subsydyum na rozwój działalności wydawniczej przy klasztorach i bractwach; 5) utworzyć przy niektórych bractwach specyalne komisye wydawnicze; 6) popierać wszelkimi sposobami osoby, rozpowszechniające książki treści misyonarskiej.

Uchwały te przedstawione zostaną walnemu zgromadzeniu.

— Na onegdajszem posiedzeniu zjazdu misyonarskiego na wniosek komisyi antykatolickiej, oprócz uchwał podanych we wczorajszym numerze, zjazd uchwalił jeszcze następujące wnioski:

1) wzbronić wstępu w granice państwa Rosyjskiego misyonarzom zagranicznym; 2) żadna z cerkwi prawosławnych nie może być oddana jakiemukolwiek z wyznań nieprawosławnych; 3) wszczęć starania o wyodrębnienie Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego; 4) czynić starania o sprzedaż włościanom za pośrednictwem banku włościańskiego tych majoratów, których właściciele nie mieszkają w swych majątkach; 5) domagać się ustanowienia miesięcznego terminu dla upominania osób, które chcą przejść z prawosławia na inne wyznanie; żądać, aby gubernatorowie nie pozwalali na przechodzenie na katolicyzm, dopóki nie otrzymają odpowiedzi od duchownych władz eparchialnych. Księża, którzy przed upływem tego terminu przyjmowaliby te osoby na łono kościoła katolickiego, winni być karani; 6) wszczęć starania o przywrócenie prawa, iż ziemie obywatelskie w guberniach południowo-zachodnich i zachodnich mogą być sprzedawane tylko rosyanom.

— Wczoraj odbyła się dysputa ze staroobrzędowcami. Skończyło się na tem, że duchowny Kriuczkow złajał swoich przeciwników i został złajany przez duchownego staroobrzędowców, Warakina.

KRONIKA.

— **Z Tow. kasy emerytalnej.** Wyznaczone na dzień wczorajszy zebranie zarządu kasy emerytalnej, na którem miał być zatwierdzony szemat książeczki udziałowej, nie doszło do skutku wobec braku potrzebnego dla prawomocności zebrania kompletu.

Następny termin zebrania zarządu został wyznaczony na przyszłą niedzielę 27 b. m.

— **Sprawozdanie komisyi.** Komisya, rewidująca instytucye ziemskie w kraju Poł.-Zach., złożyła gen.-gubernatorowi raport, w którym wskazuje, że skonstatowano szereg wypadków, kiedy jednakowe sprawy były rozmaicie traktowane nietylko w obrębie jednej gubernii, ale nawet w obrębie jednego powiatu i nawet rewiru sędziego pokoju. Między innemi wskazane są wypadki rozmaitego komentowania prawa z dn. 9 listopada 1906 r. Oprócz tego, komisya komunikuje o szeregu wykroczeń służbowych, wykrytych podczas rewizyi. Ministrowi spraw wewn. przesłane zostanie również specyalne sprawozdanie z rewizyi.

— **Nowy barak terapeutyczny.** W obrębie posiadłości szpitala Aleksandrowskiego rozpoczęto budowę nowego baraku terapeutycznego na 80 łóżek. Koszta budowy wyniosą 78,000 rb.

— **Wystawa ptactwa.** Staraniem Tow. miłośników przyrody w listopadzie otwiera się w Kijowie wystawa ptactwa domowego i gołębi.

— **Rewizya zarządów policyjnych.** Wczoraj z Kijowa wyjechał starszy radca kijowskiego zarządu gubernialnego, Turczaninow, celem przeprowadzenia w pow. wasylkowskim, berdyczowskim i humańskim rewizyi zarządów policyjnych.

— **Pod sąd.** Na mocy rozporządzenia gubernatora były pomocnik komisarza, Sadowskij, oddany został pod sąd za sprzeniewierzenie pieniędzy skarbowych i fałszowanie dokumentów.

— **Przyjazd Wielkiego Księcia.** Wczoraj wieczorem przyjechał do Darnicy naczelnik wszystkich wojskowych zakładów naukowych, Wielki Książę Konstanty Konstantynowicz. Z Darnicy Wielki Książę pojechał wprost na pole ćwiczeń artyleryi.

OSOBISTE.

Przyjechał członek komitetu artyleryjskiego gen.-porucznik, I. Budkiewicz.

— Przyjechał i zamieszkał w „Grand Hotelu“ naczelnik kancelaryi ministerstwa Dworu Najwyższego, gen.-major A. Mosołow.

— KRADZIEŻ. Do mieszkania W. Wnskiewicza, przy Andrejowskim zjeździe Nr. 15, zakradli się w nocy złodzieje i skradli rzeczy za rb. 800.

Z mieszkania Pierczynina przy ul. Żylańskiej skradziono ubrań za rb. 300.

— OHYDNE PRZESTĘPSTWO. Późnym wieczorem w niedzielę na przechodzącą ul. Miezygorską włościankę Praskowię P. napadło trzech awanturników, którzy, zatknąwszy jej usta, wciągnęli ją do dziedzińca domu Nr. 10. Tu w wozowni wszyscy trzej dopuścili się na niej obydnej zbrodni i dopiero nad ranem wyrzucili biedną kobietę nawpół ubraną na ulicę. Włościanka zawiadomiła policyę, która zaaresztowała trzech przestępców. Są to robotnicy z piekarni: W. Chawronia, I. Szteńienko i J. Puczyna.

— STARCIE. Onegdaj w sali bilardowej w domu Nr. 1 przy ul. Luterańskiej między graczami wywiązała się sprzeczka, podczas której dymisyonowany sztabs-kapitan T. otrzymał kilka ran w głowę i próbował strzelać, ale go obezwładniono. Policya spisała protokół.

— FATALNA NIEUWAGA. Wczoraj zawezwano lekarza «Pogotowia» do farmaceuty M. L., który przez nienwagę zamiast lekarstwa zażył 3 gramy morfiny. Po okazaniu doraźnej pomocy odwieziono chorego w stanie groźnym do szpitala Aleksandrowskiego.

— ZAGINIONA DZIEWCZYNKA. Wczoraj Mikołaj Szabliński, mieszkający przy ul. W.-Żytomierskiej Nr. 10 zawiadomił policyę, że jeszcze d. 18 b. m. jego dziesięcioletnia córka Wiera wyszła z domu i dotychczas nie powróciła. Dziewczynka ma ostrzyżone włosy, ma na sobie czerwoną sukienkę i fartuszek.

Wilhelm II w Strasburgu.

W d. 28 sierpnia n. st. cesarz Wilhelm II przybędzie na manewry wojskowe do Strasburga.

Przyjęcie cesarza na dworcu kolejowym będzie miało charakter wyłącznie wojskowy. Władze cywilne, oraz członkowie rady miejskiej Strasburga przedstawią się cesarzowi później w pałacu cesarskim. Mieszkańcy miasta są wobec tego bardzo niezadowoleni z kredytów, uchwalonych przez radę miejską na ozdobienie i udekorowanie miasta. Nigdy dotychczas nie robiono takich przygotowań na przyjęcie monarchy: najbardziej znani artyści Alzacyi zostali proszeni o udział w konkursie na ozdoby dekoracyjne; główne ulice miasta będą wspaniale iluminowane.

Wielki przegląd wojsk 15-go korpusu odbędzie się d. 29 sierpnia zrana.

Grono socyalistów zamierza zaprotestować przeciwko uchwale rady miejskiej Strasburga, która na udekorowanie miasta wyasygnowała 40,000 marek.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Przewrót w Turcyi.

Petersburg. — Z Konstantynopola donoszą: W Turcyi europejskiej pod wpływem i przy poparciu Niemiec wszczął się ruch, mający na celu unicestwienie anglo-rosyjskiego porozumienia.

Cenzura została wznowiona, zagraniczne pisma nie są dopuszczane.

Młodoturcy żądają czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. Do Salonik przybyła z Grecyi deputacya, aby powinszować zdobycia konstytucyi.

Z Üskübu donoszą, że arnauci rozpoczęli znowu mordowanie chrześcijan. Młodoturcy zachowują się wobec tego biernie, obawiając się wywołania zatargu z arnautami.

Z Londynu nadchodzą wiadomości, zaprzeczające wiadomościom o kontrrewolucyi w Turcyi.

Według wiadomości otrzymanych z Serajewa i Wiednia w Bośnii i Hercegowinie dają się zauważyć zaburzenia. Oczekiwany jest wybuch powstania.

Ludność żąda prawa obierania posłów do parlamentu austryackiego.

Ruch ciągle wzrasta; ludność rwie się do usunięcia się z pod opieki Austryi.

Ludność Bośnii i Hercegowiny potajemnie przygotowuje się do wyborów do parlamentu tureckiego.

Austrya biorąc za powód zaburzenia w Bośni i Hercegowinie, grupuje w tych prowincyach znaczne oddziały wojska, które na pierwszy dany znak mają ruszyć do Salonik.

Z Sofii donoszą, że rozpoczęły się tajemnicze rokowania w sprawie zawarcia porozumienia grecko-tureckiego.

Z zamętu w Persyi.

Petersburg.—Z Teheranu donoszą, że przyszły tam nowe oddziały wojska. Oczekiwany jest pogrom. Ludność ogarnęła panika.

Rewolucya turecka dodała otuchy rewolucyonistom perskim. Powaga Turcyi wzrasta. Szach jest tem zaniepokojony. Masa rewolucyonistów chroni się w ambasadzie tureckiej. Firma Singera oświadcza, że wojsko perskie rabuje sklepy europejskie.

Zaburzenia w Paryżu.

Paryż. — Wczoraj w dalszym ciągu był szereg zajść. Manifestanci napadli na oficerów. Wybuch rzuconej na giełdzie pracy bomby zranił kilka osób.

Okólnik zarządu rolnictwa.

Petersburg. — Na skutek starań ober prokuratora synodu główny zarząd rolnictwa wydał okólnik o prawie duchowieństwa prowincyonalnego uczestniczenia w komisyach rolnych z prawem głosu decydującego.

Liga przemysłowa.

Petersburg. — Formuje się w Petersburgu rosyjska „Liga popierania przemysłu ojczystego“. Stawi ona sobie w cel używanie wyłącznie wyrobów przemysłu rosyjskiego.

Sprawy o przestępstwa polityczne.

Petersburg. — „S.-Petersburger Zeitung“ dowiaduje się, że rada ministrów rozpatrywała projekt zmiany w sposobie sądzenia przestępców politycznych. Sprawy polityczne, według pomienionego projektu, mają podlegać kompetencyi sądów okręgowych; śledztwo ma być prowadzone przez sędziów śledczych w zwykły sposób. Udział żandarmeryi w dochodzeniu śledczem ma być zmniejszony do *minimum*.

Deputacya u Szwarca.

Petersburg.—W dn. wczorajszym grono wolnych słuchaczek przybyło do ministra oświaty, Szwarca, w celu podania próśb o pozwolenie im na dokończenie nauk w uniwersytecie. Szwarc próśb nie przyjął i oświadczył, iż żadna z wolnych słuchaczek nie będzie pozostawiona w uniwersytecie.

Kara prasowa.

Petersburg.—Z Jarosławia donoszą, iż „Siewiernyje Wiesti“ za przedrukowanie wyjątków z „Now. Wr.“ o zjeździe misyonarskim skazane zostały na karę 250 rb.

Różne.

Petersburg — Zaprzeczono pogłosce, jakoby Tołstoj miał udać się do jednej z miejscowości kuracyjnych w Austryi.

Petersburg —„Wieczer“ donosi, iż b. generał-gubernator kijowski, Klejgels, ma zająć odpowiedzialne stanowisko.

Moskwa.—Ministerstwo komunikacyi buduje w Moskwie szpital centralny dla kolejowców.

Petersburg. — Z Zurichu donoszą, iż w związku z wydaniem Wasiljewa władzom rosyjskim reakcyoniści wszczęli agitacyę w sprawie zniesienia schroniska politycznego w Szwajcaryi.

(*Od Agencyi petersburskiej*).

Warszawa. — Na posiedzeniu komitetu rejonowego uchwalono starać się, aby węgiel z basenu dąbrowskiego przewożono do Warszawy przez Iwangród, tylko w razach wyjątkowych, w zwykłych bowiem warunkach wystarczy zupełnie na ten cel kolej Wiedeńska.

Ananiów.—Na st. „Żerebkowo“ spalił się młyn Gużyckiego. Straty wynoszą 1 i pół miliona rubli.

Moskwa. — Naczelnik miasta wystosował do ludności odezwę, w której na wypadek ukazania się cholery, zaleca wstrzymanie się od surowych produktów, zachowanie czystości i t. d.

Petersburg. — Komisya przeciwdżumowa komunikuje: w Astrachaniu w dniu 20 lipca zachorowało na cholerę 7 osób, zmarło dwie; w powiecie astrachańskim zmarła jedna osoba; w całej gubernii od początku epidemii zachorowało 42 osoby, z których 19 zmarło. W Carycynie w dniu 18 lipca zachorowało 22 osoby, zmarło 12. W Saratowie w dniu 19 lipca zachorowało 3 osoby; ogółem od początku epidemii zachorowało w gubernii 88 osób, zmarło 44 osoby.

Helsingfors. — Skład prezydyum sejmu finladzkiego jest następujący: talman—młodofin, Swinchowud, b. talman dwóch poprzednich sejmów; wicetalmani—socyalista Sirol i starofin Listo. Uroczyste otwarcie sejmu nastąpi w dniu 27 lipca.

W senacie naznaczono nadzwyczajne posiedzenie wieczorem, na którem generał-gubernator odczytał listę mianowanych Najwyżej senatorów. Do nowego składu senatu wchodzi pięciu członków partyi starofinów. Wiceprezesem departamentu gospodarczego mianowany został Elt, prokuratorem senatu Czylman.

Władywostok. — W Nikolsku Usuryjskim szeregowiec usuryjskiego batalionu kolejowego zranił czterema wystrzałami z karabinu dowódcę roty, podczas gdy ten ostatni wychodził z mieszkania. Wypadkowo raniony został przechodzący obok żołnierz i kobieta.

Odojew. — Nadzwyczajne zgromadzenie ziemskie po skonstatowaniu w powiecie nieurodzaju uchwaliło zorganizować sprzedaż zboża po cenie kosztu i prosić o udzielenie na ten cel pożyczki w sumie 20,000 rb. Oprócz tego postanowiono starać się o otrzymanie od rządu 50,000 rb. i od „Pomocy pracy“ 20,000 rb. na prowadzenie robót publicznych w powiecie.

Konstantynopol. — O wypadkach w Adryanopolu gazety piszą co następuje: „W dniu 20 lipca dworzec kolejowy zajęli żołnierze drugiego korpusu w liczbie kilku tysięcy i zamierzali udać się do Konstantynopola w celu przekonania się, iż sułtanowi nic się złego nie stało. Żołnierze zamordowali w mieście kilku oficerów — przywódców ruchu republikańskiego, który w ostatnich dniach zaczął obejmować szersze warstwy ludności. Niektórym wpływowym obywatelom udało się namówić żołnierzy do wybrania 300 deputowanych, którzy udali się do stolicy, byli przyjęci przez sułtana, a następnie niezwłocznie powrócili do Adryanopola. Podżegaczami do ruchu antyoficerskiego byli mułłowie pułkowi. Obecnie jest nadzieja, iż porządek w Adryanopolu zostanie przywrócony i ucichnie agitacya respublikańska. W dniu 21 lipca przybyła tutaj deputacya centralnego komitetu młodoturków, składająca się z 4 członków, oficerów 3 korpusu.

Konstantynopol. — Lojalność manifestacyi konstantynopolskich, którym stale towarzyszą okrzyki na cześć sułtana, każe przypuszczać o zgóry uplanowanej taktyce. Chcą dowieść sułtanowi, że naród inaczej patrzy na jego osobę, a inaczej na otaczających go dworzan. Sułtan według wszelkich danych trzyma się takiej samej polityki, gdyż na pierwsze żądanie poświęca najbliższe sobie osoby, niedogodne dla młodoturków.

Konstantynopol. — W gazecie „Sabach“ zamieszczono depeszę, wysłaną do sułtana przez dowódców statków w imieniu wszystkich oficerów i załóg floty tureckiej, w której nalegają na usunięcie ministra marynarki — Rami baszy.

Konstantynopol.—Według informacyi gazety „Sabach“ z Adryanopola przybyło do Konstantynopola 300 żołnierzy drugiego korpusu armii w towarzystwie oficerów dla złożenia sułtanowi podziękowania za nadanie konstytucyi; witali ich wysłani przez sułtana urzędnicy, wojsko i liczna publiczność. Następnie żołnierze ustawili się w szereg przed Ildiz-Kioskiem. Sułtan stanął w oknie i powiedział dowódcy oddziału, że w żołnierzach wita swoje dzieci. Wojska entuzyastycznie witały sułtana.

Sztokholm.—Podczas uroczystego obiadu, wydanego w pałacu królewskim na cześć cesarza Wilhelma, król po niemiecku odezwał się do cesarza niemieckiego w te słowa: „Wasza cesarska mość nie jest obcym w Szwecyi. Naród szwedzki wita w osobie waszej cesarskiej mości głowę przyjaznego i pokrewnego narodu. Wizyta waszej cesarskiej mości przyczyni się do ściślejszego zaciśnięcia węzłów przyjaźni, łączących Szwecyą z Niemcami. Wspomnienia o wspaniałem przyjęciu w Berlinie nie wyszły mi z pamięci. Niech dobre i serdeczne stosunki, łączące nasze domy i narody pozostaną niezmiennemi, niech się utrwalą i pogłębią. W tem głębokiem przekonaniu wznoszę puhar za zdrowie cesarza, cesarzowej i pomyślność cesarstwa niemieckiego.“ Cesarz Wilhelm dziękował królowi za serdeczne powitanie i wspaniałe przyjęcie, zgotowane przez króla, królową i m. Sztokholm. Dalej cesarz mówił: „Miło nam, jak mnie, tak i cesarzowej, spędzić dni kilka wśród pokrewnego i przyjaznego nam narodu. Jestem mocno przekonany, iż dobre stosunki, łączące nasze narody, nie ulegają żadnej zmianie. Narody nasze, pod ochroną pokoju zewnętrznego i wewnętrznego, pójdą po drodze ścisłej łączności i będą pracowały dla urzeczywistnienia wielkich zadań kulturalnych. Niech ten piękny kraj, niech ten sławny naród sięgnie po swoją wspaniałą przyszłość. Oczekiwania nasze wtedy spełnią się, oczekiwania zupełnie słuszne, albowiem kraj obdarzony jest wielkiemi bogactwami, jak duchowemi, tak i materyalnemi. Wznoszę puhar za zdrowie waszych królewskich mości i całego narodu szwedzkiego.“

Sztokholm. — Cesarz Wilhelm mianował królowę Wiktoryę szefem 34-go pułku piechoty.

Tauris (przez Dżulfę). — W dn. 21 lipca od 2-ej godziny po południu do zachodu słońca i dziś od wczesnego rana trwa strzelanina. Konsul turecki przybył na zebranie muszczehidów i zażądał zaprzestania wojny domowej, w przeciwnym bowiem razie jego rząd, którego poddani cierpią od tych rozruchów, zmuszony będzie zastosować energiczne środki. Według otrzymanych tutaj wiadomości, turcy zajęli wsie Kochnaszachr i Gawalian w okręgu salmaskim. Administracya indoeuropejskiego telegrafu przerwała przyjmowanie i wysyłanie depesz władz perskich do Teheranu. Komunikacya telegraficzna z Rosyą jest czynna.

Londyn. — Zmarł tutaj rosyjski generalny konsul, br. Ungern-Sternberg.

Teheran. — Wobec protestu ze strony rządu perskiego przeciw ukrywaniu się tłumów w sadybie ambasady tureckiej i wobec zupełnego uspokojenia się kraju, poseł turecki zaproponował wszystkim, którzy się ukryli tam, aby wyszli. Prośba jego pozostała jednak bez skutku.

Paryż.—Próba Powszechnej Federacyi pracy ogłoszenia dziś powszechnego strajku w formie protestu przeciw zajściom w Vigneux nie udała się zupełnie. Większość pism rannych wyszła z druku. Po mieście krążyły patrole.

Belgrad. — W skupczynie rozpoczęły się rozprawy budżetowe. Minister spraw zagranicznych wskazał na potrzebę ujednostajnienia polityki zewnętrznej Serbii i Czarnogóry. „Serbia— powiedział dalej minister — zbyt wiele się zajmuje sprawami wewnętrznemi Czarnogóry. Rząd będzie się starał przywrócić przyjazne stosunki obydwu krajów. Stosunki z Bulgaryą są wogóle dobre. Rząd stara się, aby stały się one jeszcze lepszemi. Wypadki w Turcyi stwarzają dla serbskich i bulgarskich tendencyi narodowych nowe podstawy. Serbia pozostaje wierną zasadzie dążenia wszelkiemi drogami do polepszenia sytuacyi serbów w Macedonii i Starej Serbii“. Po wyjaśnieniach ministra skupczyna zatwierdziła budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

New-York.—Około Farny palą się lasy. Spłonęło już sześć miasteczek. Zginęło 150 osób, setki ludzi poszkodowanych. Kilka tysięcy osób bez dachu. Straty prywatnych osób przewyższają pięć milionów dolarów.

ECHA ZE SWIATA.

Pyszny fortel bryganta. Na zamku bar. Remondini z Brindisi we Włoszech odbywała się huczna zabawa. W nocy zapukał do bramy zamkowej jakiś pan w eleganckim kostyumie myśliwskim z prośbą o udzielenie mu gościnności, gdyż zabłądził. Nie przeczuwając nic złego, baron zaprosił gościa do sali do wzięcia udziału w zabawie. Nagle pojawiło się na dziedzińcu zamkowym sześciu karabinierów i oświadczyli pani domu, że słynny rozbójnik Suma ukrywa się w zamku. Jako Sumę wskazali na nieznajomego gościa, którego aresztowali, skuli i złożyli w stajni; sami zaś na zaproszenie barona zasiedli z resztą gości do kolacyi. Wśród najlepszej zabawy karabinierzy wyciągnęli rewolwery, skierowali je do gości i zarządali wydania gotówki i kosztowności, co też przestraszeni goście zaraz zrobili. Zabrawszy w ten sposób blisko 120,000 lirów, rzekomi karabinierzy uwolnili swego aresztanta z kajdan, wsiedli na konie i znikli. Później pokazało się, że owym tajemniczym gościem był słynny brygant Suma we własnej osobie, a karabinierami byli jego podkomendni rozbójnicy.

„Skradzione u... Piwiarnie monachijskie wpadły na osobliwy pomysł, który, jak zaznaczają dzienniki miejscowe, wywołuje «wesołość» wśród gości. I pomysł niezwykły i niezwykła wesołość... W wielu odwiedzanych piwiarniach w stolicy Bawaryi istnieje mianowicie obyczaj, że sami goście zabierają sobie piwo i jadło z bufetu, a jednocześnie zaopatrują się w noże i widelce ze stojących na boku koszyków. Otóż zauważono, że bardzo często doliczyć się nie można swoich widelców i nożów, jeden zaś z restauratorów kazał sporządzić nowy komplet tych narzędzi pomocniczych przy stole, lecz każdą sztukę zaopatrzył w napis, pełen złośliwego przewidywania: «Skradziona u...» Dalej następuje firma. Trzeba dodać, że i w restauracyi na wystawie monachijskiej znajdują się także na kartach obiadowych napisy: «Skradziona na wystawie 1908 r.» Napisy te wywołują właśnie — wesołość gości!.. Powinszować takiej wesołości!

1)

Jacques Futrelles.

Myśląca maszyna.

Cela Nr. 13.

(Z angielskiego przełożył **Z. W.**)

—:—:—

I.

Nazwisko Augusta S. F. X. Van Dusen wspaniale się przedstawiało. Ozdobione było bowiem mnóstwem liter, zdobytych w ciągu niezmiernie udanej i zwycięskiej karyery, a będących skróceniem wszystkich tych naukowych Towarzystw, których był rzeczywistym albo przynajmniej honorowym członkiem. Podpisywał się on August S. F. X. Van Dusen, Ph. D., L. L. D., F. R. S., M. D., M. D. S., i t. d., i t. d.

I powierzchowność miał równie uderzającą i niezwykłą. Szczupły był, i naprzód pochylony, jak człowiek, który dużo prześlęczał nad książkami, a blada cera ogolonej jego twarzy, zdradzała, iż rzadko kiedy z pokoju wychodził. Małe, jasne jego oczy przedstawiały się jak szparki, wąziutkie, gdy je można było dostrzedz po przez grube okulary, a zezowały straszliwie. Widocznie bardzo pilnie musiały się drobnym przedmiotom przyglądać. Ale głównym rysem jego fizyognomii było czoło, prawie anormalnie szerokie i wysokie, a ocienione bardzo bujną żółtą czupryną. Wszystko to razem nadawało mu dziwny, prawie śmieszny wygląd.

Profesor Van Dusen niemieckiego był pochodzenia. Przodkowie jego bez wyjątku odznaczyli się w rozmaitych gałęziach wiedzy, on zaś przewyższył ich w każdym kierunku. Przedewszystkiem, niezrównanym był logikiem. Trzydzieści pięć lat życia poświęcił na to, by dowieść że dwa a dwa, to zawsze cztery, z wyjątkiem bardzo rzadkich wypadków, w których równają się czasami trzem albo pięciu. Trzymał się zasady, że jeśli się coś zaczyna, to musi i dokądeś dążyć, i fakt ten opierał na całej mądrości swych przodków. Wspomnieć też muszę mimochodem, że nosił N-r 8 kapelusza.

Szersza publiczność znała go pod mianem „Myślącej maszyny“. Przydomek ten nadano mu podczas szachowego turnieju, kiedy to przekonał przeciwników swoich, że człowiek nieznający wcale tej gry, pobić może zawodowego gracza, byleby tylko logicznie myśleć umiał. Myśląca maszyna! Przezwisko to określało go o wiele lepiej od wszystkich liter przydanych do imienia.

Profesor „myśląca maszyna“ rzadko kiedy miewał gości, a i to byli zwykle uczeni, którzy przychodzili do niego by wyświetlić lub rozstrzygnąć punkt jakiś sporny. Pewnego wieczoru odwiedziło go dwóch kolegów, d-r Karol Ransome i pan Alfred Fielding, w zamiarze omówienia jakiejś nowej teoryi, która nas jednak nie obchodzi bliżej.

— Taka rzecz jest niemożebną, — rzekł d-r Ransome w ciągu dyskusyi.

— Niema nic niemożebnego — niecierpliwie odparł profesor. „Myśląca maszyna“ zbytkiem cierpliwości nie odznaczała się nigdy.—Umysł ludzki wszystko może opanować. W dniu, w którym fakt ten uznają, nauka o ogromny krok naprzód postąpi.

— Jakżeż z latającą maszyną?—spysał d-r Ransome.

— I ta nie jest niemożebną. Sam bym ją wymyślił, gdybym miał czas.

D-r Ransome zaśmiał się pobłażliwie.

— Nieraz już zdania takie słyszałem, ale nie mają one żadnego znaczenia. Umysł ludzki może sobie być panem materyi, ale nie znalazł jeszcze środka, by ją opanować. Są rzeczy, na które żadne myślenie nie pomoże.

— Co takiego, naprzykład?

D-r Ransome zamyślił się na chwilę.

— Przypuśćmy mury więzienne. Nikt jeszcze myślą nie wydostał się z celi. Gdyby mógł to uczynić, nie byłoby więźniów na świecie.

— Prawda, ale więzień myśli swoje tak skierować może, że za ich pomocą wyjdzie z owej celi, i w ten sposób skutek będzie ten sam.

— A więc przypuśćmy fakt bliżej określony. Weźmy celę, w której zamknięty jest na śmierć skazany człowiek — czy to naprzykład wydostałbyś się z takiej celi?

— Niezawodnie.

— Zapewne — wtrącił po raz pierwszy Mr. Fielding — mógłbyś ją dynamitem wysadzić w powietrze, ale gdybyś był więźniem, nie miałbyś dynamitu przy sobie.

— Wcale o tem nie myślałem. Choćbym był traktowany tak samo, jak pierwszy lepszy skazaniec, wydostałbym się z celi pomimo to.

— Chyba, że zabrałbyś z sobą narzędzie pomocnicze.

Myśląca maszyna gniewnie mrugnęła oczami.

— Możecie mnie zamknąć do jakiej chcecie celi i bez żadnych narzędzi, a wyjdę z niej za tydzień.

D-r Ransome wyprostował się w krześle, Mr. Fielding zaś zapalił świeże cygaro.

— Twierdzisz, że myśleniem wydostaniesz się z więzienia.

— Tak.

— Na seryo to mówisz?

— Najzupełniej.

— Chciałbyś spróbować?

— Dlaczegóżby nie. Nieraz ju głupsze jeszcze rzeczy czyniłem, niż przekonywanie innych o tak podrzędnych prawdach.

Mówił tonem ironicznym, i z obu stron widać było pewne rozdrażnienie. Że zaś raz jeszcze oświadczył gotowość swą do podjęcia tej próby, więc postanowiono propozycyę jego przyjąć.

— Zaczniemy więc zaraz,—rzekł d-r Ransome.

— Wolałbym jutro, bo. .

— Nie, zaraz. Jesteś aresztowanym niespodziewanie, i zamknięty zostaniesz, zanim zdołasz się z kimkolwiek skomunikować. Strzedz cię zaś będą z tą samą pilnością, jaką otaczają zbrodniarza, skazanego na śmierć.

— Bardzo dobrze, niech i tak będzie!—zgodził się profesor, wstając.

— Osadzimy cię w śmiertelnej celi więzienia Chisholm.

— Zgoda i na to.

— Co będziesz miał na sobie?

— Najniezbędniejsze ubranie. Pończochy, trzewiki, spodnie i koszulę.

— Pozwolisz się zrewidować?

— Naturalnie. Wszak mają się ze mną obchodzić tak samo, jak z każdym innym więźniem. Nie chcę ani mniej, ani więcej względów.

Trzeba teraz było zdobyć pozwolenie władz, ale że wszyscy trzej wpływowymi byli ludźmi, więc sprawa bardzo szybko przez telefon załatwioną została. Gdy już Myśląca Maszyna przywdziała strój swój więzienny, zawołał profesor starą swą rządczynię.

— Marto, — rzekł — jest obecnie dwadzieścia siedem minut na dziesiątą. Wyjeżdżam. Od dziś za tydzień, o w pół do dziesiątej przybędę z tymi panami i może jeszcze dwu innymi tutaj na kolacyę. Pamiętaj że dr. Ransome bardzo lubi karczochy.

Trzej panowie odjechali do więzienia Chisholm, gdzie dyrektor telefonem uprzedzony przybycia ich już oczekiwał. Powiedziano mu, iż profesor Van Dusen przez tydzień ma być jego więźniem — jeśli go upilnować zdoła i że chociaż żadnej zbrodni nie popełnił, jednak ma być traktowany tak jak wszyscy inni.

— Przeszukać go — rozkazał Dr. Ransome.

Rewizya się odbyła i nic nie znaleziono. Kieszenie miał puste, w sztywnym przodzie koszuli nie było żadnej skrytki, a i buciki i pończochy zdjęto mu bez skutku. D-rowi Ransome żal się go zrobiło gdy patrzał na bladą jego twarz, i chude, białe ręce.

— Czy rzeczywiście chcesz to uczynić? — spytał go.

— A czy was bez tego eksperymentu przekonam?

— Nie.

— Więc poddam się próbie.

Dr. Ransome ostygł w swej sympatyi. Ton profesora działał mu na nerwy, postanowił więc do końca zakład doprowadzić.

— Czy nie będzie mógł z nikim się skomunikować? -- spytał dyrektora.

— To jest absolutnie wykluczonem. Nie będzie miał przyrządów do pisania.

— A dozorcy nie podejmą się ustnego polecenia?

— O to możesz pan być spokojnym.

— A zatem wszystko w porządku. Gdyby mu się próba nie powiodła, i gdyby zażądał wypuszczenia na wolność, to oczywiście zadosyć uczynisz pan jego prośbie

— Rozumiem — odparł dyrektor.

— Chciałbym o trzy rzeczy poprosić — wtrącił profesor. — Możecie mi ich odmówić, lub nie, jak się wam spodoba.

— Żadnych wyjątkowych względów— zaoponował Mr. Fielding.

— Nie żądam ich też bynajmniej. Chciałbym tylko mieć trochę proszku do zębów — dla pewności sami go możecie kupić — potem jeden banknot na pięć dolarów, a dwa po dziesięć, nakoniec zaś prosiłbym aby mi buty wyczyszczono.

— Czy jest tu kto, kogoby nasz przyjaciel mógł przekupić za dwadzieścia pięć dolarów?

— I za dwadzieścia pięć setek mu się to nie uda.

— W takim razie można mu je dać.

Spełniwszy trzy żądania dobrowolnego więźnia, zaprowadzono go do celi Nr 13.

— Tu trzymamy skazanych na śmierć morderców—rzekł dyrektor, zatrzymując się przed stalowemi drzwiami. — Nikt stąd wyjść nie może bez mego pozwolenia, mogę za to własną głową zaręczyć. Biuro moje niedaleko i każdy podejrzany szmer bym posłyszał.

— Czy to wam wystarcza, panowie?—spytała myśląca maszyna szyderczo.

— Najzupełniej.

Ciężkie stalowe drzwi otworzyły się, usłyszano tupot licznych drobnych nóżek, poczem profesor zamkniętym został.

— Co to za hałas tam? — spytał go d-r Ransome przez kratę.

— To szczury; jest ich tutaj mnóstwo. A która też godzina, dyrektorze?

— Siedemnaście minut po jedynastej.

— Dziękuję. Będę z tymi panami w pańskiem biurze o pół do dziewiątej od dziś za tydzień.

— A jeśli nie będziesz?

— Tu niema żadnego „jeśli“.

II.

Więzienie Chisholm było wielkim, czteropiętrowym, granitowym budynkiem, a otaczał je mur osiemnaście stóp wysoki, a tak gładko z obu stron wypolerowany, że o przesadzeniu go i mowy być nie mogło. Oprócz tego naszpikowany był u góry ostrymi stalowymi prętami. Podwórze, wewnątrz tego muru, stanowiło miejsce przechadzki dla tych więźniów, którym spacer był dozwolonym. Dzień i noc zaś strzegło go po czterech strażników z każdej strony więzienia, a w nocy jasno było oświetlone łukowemi lampami elektrycznemi, tak, że nigdy mrok na niem nie panował.

Wszystko to zaraz spostrzeżonem i zrozumianem zostało przez profesora, który nazajutrz rano, stanąwszy na łóżku, wyjrzał silnie zakratowanem okienkiem swej celi; domyślił się on również, że musi być gdzieś niedaleko rzeka, bo dochodził go od czasu do czasu odgłos motorowej łodzi, i zobaczył jednocześnie lecącego wodnego ptaka. Słyszał też okrzyki bawiących się w piłkę dzieci, oczywistem więc było, że i plac do zabawy w pobliżu się znajduje.

(D. c. n).

REDAKTOR I WYDAWCA

WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Letni).

Na kol. Południ.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Bałystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I. II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m 20 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o g. 7 zrana, m. 25 przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11 m. 08 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń —odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II k i III Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi godz. 12 m 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 8 m. 20 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń — odch. o godz. 8 m. 25 w., przychodzi o godz. 10 m. 26 zrana.

Mieszany I, II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów — odch. o godzinie 5 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 28 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin — odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o godz. 9 m. 15 zrana.

Na kol. Mosk.-Kij.-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa — odch o godz. 11 m. 45 zrana, przych. o godz. 6 m 10 wiecz.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk — odch. o godz. 1 w nocy, przych. o godz. 6 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk Woroneż—odchodzi o godz. 12 m. 20 po poł przych. o godz. 5 m. 10 po poł.

Osobowy I. II i III kl. Petersburg, Kursk Woroneż—odchodzi o godz. 6 m. 20 wiecz. przych. o godz. 11 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Połtawa, Charkow Kremieńczug—odchodzi o godz. 12 m. 15 w nocy, przych. o godz. 7 m. 10 zrana.

Tow.-osobowy II i III kl. Połtawa, Charków,—odchodzi o godz. 11 m. 25 zrana przych. o godz. 6 m. 48 wiecz.

Osobowy I, II i III kl. Kursk—odchodzi o godz. 11 wiecz., przych. o godz. 7 m. 30 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Połtawa, Charkow Łozowaja, Rostów, Sewastopol — odchodzi o godz. 8 m. 12 w. przych. o g. 9 m. 40 oddz rano.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.